Rok IV. IV IV IV Czerwiec, Lipiec, Sierpień 1885 r. N-ry: 6, 7 i 8

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS"

# PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

PRZEDPŁATA WYNOSI.

W Szwajcaryi

Rocznie............. fr. 3.
Półrocznie........... fr. 1.50
Kwartalnie......... fr. —.75

W innych krajach związku pocztowego (pod opaską)

Rocznie............. fr. 4.
Półrocznie.......... fr. 2.

Numer pojedynczy (pod opaską) cts. 30.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

PRZEDPŁATA WYNOSI

W Austryi

Rocznie................ fl 1.50
Półrocznie............ fl. 75

W Niemczech

Rocznie.......... mrk. 3.
Półrocznie. ...... mrk. 1.50

W Rosyi

Rocznie................ rs. 1.50
Półrocznie........... rs. 75

Numer pojedynczy w kopercie 50 cts.

Prenumeratę i korespondencye z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych

Adres Redakcyi i Administracyi: GENEVE, Route de Carouge, 7 Imprimerie de l'Aurore.

## Dzisiejsza a przyszła sprawiedliwość.

Jeżeli robotnik wyzyskiwany i uciemiężony podnosi głos skargi, zarzucając dzisiejszym porządkom niesprawiedliwość, to obrońcy wyzysku naigrawają się zeń, śmieją się, kpią i pytają: W imię jakiej sprawiedliwości mówisz? Jakiej chcesz sprawiedliwości? Czyż jej nie ma, czyż nie ma sądów, policyi i żandarmów dla obrony sprawiedliwości?

W samej rzeczy, czytelnicy, istnieje dziś sprawiedliwość — istnieją porządki, które nazwano sprawiedliwymi, a na obronę tych porządków zorganizowano całą władzę, która się mianuje obrońcą sprawiedliwości. Jeżeli więc my występujemy w imię sprawiedliwości, to nie dlatego, byśmy uważali, że dziś nie ma sądów. policyi i żandarmów, jeno ze względów, które niżej wytłomaczymy.

Przedewszystkiem wszyscy, co się choć trochę czegoś uczą, wiedzą o tem, że pojęcie sprawiedliwości jest rzeczą względną, która w historyi ludzkości rozmaite miała formy. Całość stosunków między ludźmi danego czasu nazwano sprawiedliwością; kto naruszał te stosunki — występował przeciw sprawiedliwości, która też go za te przekroczenie karała.

Tylko, że stosunki między ludźmi ulegały zmianom, a zatem i pojęcie o sprawiedliwości ulegało odpowiednim przeobrażeniom. W starożytnych społeczeństwach, opartych na pracy niewolniczej, niewolnictwo było rzeczą tak naturalną i tak według ówczesnych pojęć sprawiedliwą, że ktoby przemawiał za wolnością niewolnika, ten byłby uważany za naruszającego sprawiedliwość. Z czasem, kiedy warunki produkcyi zmieniły się do tego stopnia, iż praca niewolnicza została jako nieprodukcyjna praca, porzucona i zastąpiona przez pracę poddańczą, przez pańszczyznę, to niewolnictwo poczęto uważać za niesprawiedliwe urządzenie, godne nawet potępienia. Jak dalece sprawiedliwość zależy od wygód materyjalnych, jakie to lub owe urządzenie społeczeństwu przynosi, to mamy najlepszy dowód na kościele chrześcijańskim. Kościół chrześcijański pierwotnie nietylko nie potępiał niewolnictwa, ale sam wyzyskiwał pracę niewolniczą. Następnie setki tysięcy ludu musiało oddawać swą pracę jako pańszczyznę papieżom, biskupom i klasztorom. U nas to bywały wsie, w których duchowieństwo nietylko zdzierało chłopa, ale i drobną szlachtę, która powoli popadła w zupełną niewolę kościoła. Kiedy były prawa, karające śmiercią włościanina, który samowolnie opuścił wieś, to duchowieństwo nic nie mówiło przeciwko tak sromotnemu pognębieniu człowieka; przeciwnie ono samo traktowało chłopa jako nieboskie stworzenie, jak bydle robocze przykute do ziemi, którą obrabiało.

A dziś któż odważy się twierdzić, że dawne porządki tchnęły sprawiedliwością. Wskażcie mi człowieka, którýby miał czoło głosić, iż niewolnictwo, iż pańszczyzna są sprawiedliwemi urządzeniami społeczeństwa! Nie masz już takich ludzi, którzyby mieli odwagę mówić, iż należy katować chłopa, iż należy trzymać robotnika w niewoli.

Cóż to zaszło takiego, że dziś potępione są dawne urządzenia społeczne, że dziś panowie przyznają się do niesprawiedliwości wczorajszych urządzeń ludzkich? Czyż doprawdy uczucie ludzkości i sprawiedliwości natchnęły klasę panującą? Czyż doprawdy ona dziś już nie o ucisku, jeno o dobrobycie ludu myśli?

Naiwne pytanie! Widzicie tych panów kapitalistów, którzy okradają robotnika, którzy spekulują na handel zbożowy, głodząc tymczasem ludność, widzicie tych grabicieli i pasożytów, którzy wyzyskując i kradnąc cudzą pracę, sami rządzą społeczeństwami, widzicie ich, jak oni potępiają niewolnictwo i pańszczyznę, jak oni mówią o równości między ludźmi, o wolności robotnika! Dość posłuchać tych mów i jednocześnie przyjrzeć sie uczynkom panów mówców, by zrodziła się w nas myśl, że nie uczucie ludzkości i sprawiedliwości każe panom potępiać i nazywać niesprawiedliwemi wczorajsze urządzenia społeczne.

Jak niewolnictwo zostało potępionem i musiało ustąpić swe miejsce pańszczyznie, dlatego że warunki produkcyi zmieniły się na tyle, iż praca pańszczyzniana została produkcyjniejszą od pracy niewolniczej — tak dziś poddaństwo i pańszczyzna otrzymały nazwę niesprawiedliwych urządzeń społecznych, albowiem rozwój produkcyi wymagał, by uczynić robotnika „wolnym" i by praca była najemną.

Ale kiedyśmy widzieli, jak zmiennem jest pojęcie o sprawiedliwości urządzeń ludzkich, jak to, co wczoraj za święte uważane było, dziś jest potępione, — to mamy zupełne prawo zapytać się obrońców dzisiejszych porządków, dlaczego uważają oni te porządki za nietykalne, dlaczego przypisują oni dzisiejszym porządkom absolutną, to jest bezwzględną i wieczną sprawiedliwość.

Gdyby zresztą stan dzisiejszych społeczeństw był zupełnie zdrów, gdyby nic nas nie cisnęło, to jeszcze zrozumiałem byłoby to, że wszystko istniejące jest czczone mianem sprawiedliwości. Ale dość mieć oczy i uszy, by widzieć wady dzisiejszych urządzeń, by słyszeć utyskiwania na panujące porządki. Dlaczego więc chore urządzenia społeczne chcieć robić wiecznemi i chcieć je nazywać sprawiedliwemi.

Dlatego że klasom panującym nie o sprawiedliwość chodzi, jeno o ich korzyści. Ztąd też pochodzi to, że będą one bronić do upadłego wszystkie dzisiejsze porządki, dozwalające im wyzyskiwać masy pracujące, jakkolwiek owocem tych porządków jest nędza i głód, rozpusta i nierząd.

Zresztą trzeba zauważyć, że dzisiejsze urządzenia społeczne są w sprzeczności z tem określeniem sprawiedliwości, jakie panowie sami dają.

Podstawą dzisiejszych stosunków ma być wolność robotnika, ale czyż ta wolność jest możliwą, gdy on zmuszonym jest wynajmować się, sprzedawać na rynku swą siłę roboczą. Czyż ta sprzedaż siły roboczej jest wolną, kiedy jej nabywca, kapitalista, ma wszystkie narzędzia pracy, a robotnik tylko głód i nędzę? Podstawą dzisiejszych stosunków ma być równość choćby tylko w obec prawa. Ależ wszak te prawa są dyktowane przez silnych. Słaby musi się poddać prawom, zrobionym przez silnego; i to ma być równością w obec prawa?

Podstawą dzisiejszych stosunków ma być państwo, które powinno przedstawiać interesy całego społeczeństwa, powinno okiełznać wolę jednostek, będących w sprzeczności z interesem ogółu, powinno bronić społeczeństwo od samowoli. Ale czem jest dzisiejsze państwo, jeśli nie rządem klasowym, jeśli nie panowaniem garstki nad społeczeństwem, jeśli nie uciskiem całego społeczeństwa przez jednę, nieliczną zresztą, klasę, jeśli nie wyzyskiem społeczeństwa przez panujące warstwy?

Podstawą dzisiejszych stosunków ma być rodzina. Ale kto rozbija dziś rodzinę, kto pędzi kobiety do pracy w fabrykach i kopalniach, kto dzieci odrywa od łona matki, by je gnać na robotę, kto napełnia domy publiczne, kto szerzy nierząd i rozpustę? Nikt inny, jeno dzisiejsze porządki społeczne są sprawcą tego wszystkiego.

Przejdźmy jednak do szczegółów innego porządku. Własność prywatna, mówią panowie, jest sprawiedliwą; ona jest opoką, na której się porządki społeczeństwa opierają. Bez własności prywatnej, dodają panowie, nie masz pracy, nie masz dobrobytu, nie masz życia społecznego.

W takim razie trzeba, by *każdy* miał własność. Jakże więc pogodzić pańską obronę własności prywatnej z tym istniejącym dziś porządkiem, który nielicznej tylko garstce daje

własność. Gdzież więc jest sprawiedliwość w dzisiejszym porządku własnościowym, który pozbawia własności wszystką ludność pracującą.

Zobaczmy teraz, w jaki sposób utworzyła się dzisiejsza własność prywatna. Historyja poucza nas, że była ona skutkiem grabieży, kradzieży i gwałtu. Panowie bronią się tem, że już jest przedawnienie. Ale przedawnienie to nie daje sprawiedliwej podstawy porządkom społecznym. Zresztą przedawnienie to ma skutki swoje dziś: dlaczego więc jedni mają korzystać z przedawnienia, drudzy zaś cierpieć.

Czelniejsi panowie twierdzą, że większa część własności dzisiejszej utworzyła się dzięki przypadkowi, trafowi. Ależ tylko praca tworzy wartości, nie może więc być mowy o przypadku. Jeżeli praca prywatna ma zapewnić pracy jej byt, toż porządek społeczny powinien się sprzeciwić grabieży pracy. Znowu więc jest sprzeczność między słowami a rzeczywistością.

A jak się rzecz ma z wolnością pracy, z wolnością ekonomiczną. Zniesiono cechy, powstawano w imię wolności przeciw przywilejom, — a tymczasem czyż posiadanie kapitału nie daje przywileju?

Jednem słowem, dzisiejszy porządek społeczny, który w imię sprawiedliwości chce wolności, sam własnemi rękami niszczy tę wolność, chce rodziny, państwa — a sam niszczy rodzinę, państwo, chce własności prywatnej — a sam dozwala grabić prawdziwą własność, bo owoce pracy ludu robotniczego.

Możemy więc powiedzieć śmiało: dzisiejsza sprawiedliwość jest dwulicową, w dzisiejszej sprawiedliwości jest sprzeczność między słowem a rzeczywistością, a zatem nie masz dziś sprawiedliwości.

By w stosunkach między ludźmi wytworzyć sprawiedliwość, trzeba wyzwolić pracę, trzeba ją uczynić wolną od ucisku kapitału, trzeba jej dać możność wolnego rozwijania się, trzeba jej oddać owoce jej działalności.

Wyzwolić zaś pracę znaczy zorganizować pracę, znaczy zaprowadzić w niej ład, znaczy uczynić z niej czynnik dobrobytu całego społeczeństwa, a nie zostawić ją na pastwę garstki uprzywilejowanych.

Dopiero gdy praca będzie prawdziwie wolną i niezależną od prywatnej własności narzędzi pracy, może panować sprawiedliwość, jednakowo pojęta w umysłach, jak i urzeczywistniona w życiu społecznem. Ta sprawiedliwość dziś nie istnieje; należy ona do przyszłości!

---

## KAPITAŁ

Jeśli kto uważnie śledził toczącą się między socyjalizmem i liberalizmem walkę, to zauważył, że poglądy tych partyj na wartość i znaczenie kapitału zupełnie są sobie przeciwne.

Socyjaliści twierdzą, że kapitał wysysa robotnika, zabiera mu mniejszą lub większą część jego zarobku bez żadnego za to zkądinąd wynagrodzenia, że zatem kapitał jest winien powiększania się nędzy i ubóstwa mas; kapitał więc musi być pokonany. „Walka z kapitałem" — stało się hasłem, po którym poznają się socyjaliści robotnicy.

Liberalizm przeciwnie głosi, że kapitał jest bogiem, sypiącym błogosławieństwa i dobrodziejstwa, bez którego ludzkość nie mogła by wyjść ze stanu dzikości; że kapitał utrzymuje i żywi robotnika; że ze zwiększeniem się kapitału wzrasta coraz bardziej ogólny dobrobyt, wyższe wykształcenie i uobyczajenie ludzkości, a zatem że żądanie gromadzenia kapitału jest dyktowane przez wspólny wszystkim interes i że jako nieprzyjaciel ludzkości, jako burzyciel i niszczyciel postępu i cywilizacyi powinien być uważany każdy, kto głosi walkę przeciw kapitałowi.

Wyłączając tych, którzy z powodu własnego interesu występują przeciw socyjalizmowi, jest jeszcze znaczna liczba takich, którzy tylko dlatego podzielają wyżej przytoczone poglądy liberalizmu, że pod słowem kapitał rozumieją co innego, niż socyjaliści.

Ekonomija polityczna dotąd jeszcze nie ustanowiła stałego określenia pojęć, które w każdym ekonomicznym traktacie są używane; ztąd każdy spór, jak dotąd, przechodzi w spór o wyrazy, bo różnica zdań tyczy się różnego rozumienia podstawowych pojęć. Jeśli kto chce poważnie i skutecznie roztrząsać z kim jakąś kwestyję, powinny obie strony naprzód porozumieć, się co do podstawowych pojęć, ażeby pod tym samym wyrazem każdy czego innego nie rozumiał. Pojęcia są naukowe liczmany, których wartość stale oszacowaną być musi. Liberalizm właśnie inaczej rozumie pojęcie „kapitał", niż socyjalizm.

Rozpatrzymy naprzód określenie kapitału, jakie mu liberalizm nadaje; nie możemy tego lepiej zrobić, jak przytaczając odpowiednie miejsca z „Harmonij ekonomicznych" Bastiata, gdyż Bastiat jeszcze dotąd występuje jako apostoł ekonomicznego liberalizmu; jego pisma jeszcze dotąd przez zwolenników wiary w harmoniję stosunków ludzkich jako ewangelija są uważane.

Bastiat pisze: „Pojedynczemu człowiekowi nigdy nie przyjdzie na myśl starać się przez pracę otrzymać to, co może bezpośrednio z rąk natury dostać. Nie będzie o godzinę drogi chodzić po wodę, jeśli przy swym domu ma źródło. Dla tej samej przyczyny będzie się on starał wszędzie, gdzie będzie potrzeba pracy, zastąpić się o ile można współudziałem przyrody.

„Dlatego na zbudowanie łodzi użyje on najlżejszego drzewa, aby skorzystać z ciężaru wody. Postara się do niej żagiel przyczepić, aby wiatr oszczędził mu pracy wiosłowania i t. d. Ażeby jednak w taki sposób posługiwać się siłami natury, potrzeba pewnych narzędzi.

„Jak tylko Robinson postanowił zrobić sobie narzędzia, to zauważył on, że tylko dobra wola tu nie wystarcza. Ażeby narzędzie zrobić, używa się narzędzi; ażeby kuć żelazo, używa się żelaza i tak dalej idzie się od jednej trudności do drugiej, aż nakoniec dochodzimy do pierwotnej, która się wydaje niemożebną do rozwiązania. To nam pokazuje, jak niezwykle wolno tworzyły się początkowo kapitały i jak wielkie koniecznie były ludzkie usiłowania dla zadowolenia potrzeb.

„Ale to jeszcze nie wszystko. Aby przygotować produkty, potrzeba oprócz narzędzi jeszcze materyjału. Właściciel jednak materyjału musi prawie zawsze zużyć wiele przygotowawczej i zawikłanej pracy, jak naprzykład przy przygotowaniu wełny, lnu, ołowiu, żelaza i t. p. rzeczy.

„I to jeszcze nie wszystko. Podczas gdy człowiek tak pracuje w tym tylko celu, aby ułatwić sobie przyszłą pracę, nie robi on nic jeszcze dla zadowolenia swoich codziennych potrzeb. Te jednak stanowią ciągły nieprzerwany łańcuch; trzeba się codzień ubierać, żywić i chronić od wiatru i niepogody. Robinson spostrzegł prędko, że nie prędzej będzie mógł przystąpić do ujarzmienia sił natury, aż póki niezbierze zapasu na zadowolenie codziennych potrzeb. Podwójnie więc musiał codzień na polowaniu pracować, aby mógł część zdobyczy odłożyć na bok i zabezpieczyć się od niedostatku na ten czas, gdy się weźmie do przygotowywania zamierzonych produktów i narzędzi.

„Narzędzie, materyjał i zapas — bezwątpienia nazwie Robinson swoim kapitałem".

Krócej i dokładniej jeszcze określa Bastiat pojęcie kapitału w swojem dziele pod tytułem: „Kapitał i procenty". Mówi on tak:

„Niektórzy ludzie wyobrażają sobie, że kapitałem tylko są pieniądze i dla tego nie przyznają mu żadnej siły twórczej, gdyż w istocie pieniądze nie są obdarzone własnością rozmnażania się przez łączenie się. Ale nie jest prawdziwem zdanie, że kapitał jest to samo, co pieniądze. Przed odkryciem jeszcze złota i srebra byli już kapitaliści na świecie i ośmielę się twierdzić, że wówczas, tak jak i dzisiaj, każdy jest mniejszym lub większym kapitalistą.

„Cóż więc jest kapitał? Kapitał składa się z trzech części. Naprzód: surowe materyjały, szczególniej takie, na ulepszenie lub wydobycie których była wyłożona pewna praca, a zatem mające wartość, jak naprzykład: wełna, len, skóra, jedwab, drzewo i t. d. Powtóre: narzędzia, któremi się ludzie posługują dla wykonania jakiej roboty, naprzykład: ręczne narzędzia, maszyny, okręty, koleje żelazne i t. p. Potrzecie: zapasy, które zużywają się podczas trwania roboty, jako to: środki pożywienia, ubranie, domy i tym podobne.

Bez tego wszystkiego praca ludzka byłaby bardzo mało wydajna, prawie bezpłodna, a jednak same te rzeczy wymagały długiej pracy. Dlatego też przywiązuje się tak wielką wartość do posiadania ich i z tego powodu jest zupełnie słusznem zamieniać je, sprzedawać, ciągnąć z nich zysk, jeżeli się samemu niemi posługuje, lub żądać wynagrodzenia, jeśli się je komu innemu pożycza".

Liberalizm więc widzi już kapitał w każdem narzędziu, surowym materyjale lub zapasie; przy takiem rozumieniu kapitału można zapewne twierdzić, że każdy człowiek od najdawniejszych czasów był kapitalistą, gdyż jak daleko sięga nasza wiedza o początkowym stanie ludzkości, czy to w wieku kamiennym, czy też w wieku nawodnych mieszkań, znajdujemy już u ludzi narzędzia, chociażby najgrubszej formy; wszędzie zbierali sobie zapasy, przygotowywali sobie odzież i budowali mieszkania.

Jeżeli to wszystko jest kapitałem, to nie myli się liberalizm, widząc w każdym robotniku kapitalistę, gdyż w naszym klimacie każdy człowiek ma nieco ubrania, aby swą nagość okryć. Jednak gdy Bastiat zadawalnia się tem, że każdego człowieka uważa za kapitalistę, jeden z uczonych ekonomistów, profesor Roscher z Lipska, idzie dalej jeszcze i najpoważniej, bez żadnej ironii zalicza także do kapitalistów chomików i świszczów. W swoim podręczniku ekonomii pisze ten mądrala: „Zwierzęta, zasypiające na zimę, mają także zapasy i mieszkanie, a więc mają kapitał!"

Kto więc, jak profesor Roscher, w każdem mieszkaniu, w każdym zapasie jedzenia widzi kapitał, musi naturalnie walkę przeciw kapitałowi za bardzo nierozsądną uważać, gdyż rzeczywiście tylko przy istnieniu takich „kapitałów" możebnem jest istnienie obecnych ludzi. My wszyscy, którzy mieszkamy w północnym klimacie, możemy się tu utrzymać tylko dlatego, że przed nami przez całe tysiącolecia długą pracą wytworzone były warunki istnienia obecnego społecznego i ekonomicznego stanu. Przyswojono domowe zwierzęta, wycięto odwieczne lasy, osuszono błota, uprawiono ziemię, przeprowadzono drogi, pobudowano miasta i wsie, wynaleziono rozmaite narzędzia i zastosowano je umiejętnie; zaledwie przy najbujniejszej fantazyi moglibyśmy sobie wyobrazić, jakie życie musielibyśmy dziś prowadzić, gdyby wszystkie te prace nie były wykonane i ich rezultat nie był zebrany i nagromadzony.

„Dawniej wykonana, zaoszczędzona, nagromadzona praca" — oto jak określali dawniejsi ekonomiści pojęcie kapitału.

Zestawiając razem wszystkie określenia pojęcia kapitału, jakie burżuazyjni (liberalni) ekonomiści podają, jasno widzimy, że oni sami z tych określeń nie są zadowoleni, że nie mogą dostatecznie wyjaśnić twórczą własność kapitału, to jest to, że kapitał przynosi dochód. Dlatego też Bastiat, jakieśmy to wyżej pokazali, przy określaniu kapitału wyszczególnia zarazem różne prawa na pobieranie procentu, tego zysku, powstającego z posiadania kapitału; można więc z tego wywnioskować, chociaż tego jawnie nie przyznają, że procent, renta, zysk są w pewnym związku z kapitałem. W zwykłej rozmowie nikomu nie zdarzy się nazwać kapitalistą parobka, posiadającego kozę i zarabiającego nią na życie; nikt też nie powie, że wyrobnik, udając się do lasu z siekierą i zapasami jedzenia, aby przez cały tydzień drzewo rąbać, wziął ze sobą d lasu cały swój „kapitał"; już zwykły język, uo

żywany w rozmowie, świadczy o tem, że tylko takie rzeczy można uważać za kapitał, których posiadanie przynosi dochód bez pracy.

Wszystko to, co tworzy kapitał, a więc zapasy, surowy materyjał, narzędzia stwarzają właścicielowi tylko wtedy dochód, gdy on je użyje do dalszej produkcyi; dlatego też liberalni ekonomiści dodają zwykle do określenia kapitału zastrzeżenie, że tylko ta część posiadanego majątku ma być uważaną jako kapitał, która nie jest natychmiast zużyta, a tylko jest zebrana i nagromadzona dla dalszych celów, dla produkcyi.

Przypatrzmy się bliżej temu gadaniu.

Wszelki dochód składa się z przedmiotów, mających wartość; każdy przedmiot ma, jak już wiemy, tyle tylko wartości, ile zawiera się w nim ogólno-ludzkiej, społecznie niezbędnej pracy, wymierzonej podług czasu; kapitał więc nie stwarza żadnej nowej wartości. Kapitaliści zatem mogą tylko w danym razie, jeżeli się możność przedstawi, do swego kapitału dołączyć wyniki cudzej pracy; i ta możność właśnie przedstawia się im w obecnem społeczeństwie w skutek praw własności i posiadania jakie obecnie panują.

W tym sensie już od tysiąców lat są kapitały i kapitaliści na ziemi; gdyż istnienie prywatnej własności dopuszcza zawsze przywłaszczanie wyników cudzej pracy. Początkowo kapitał przejawia się tylko w formie handlowego i lichwiarskiego kapitału; w handlu kapitał stara się taniem kupnem a drogiem sprzedaniem jakiegoś przedmiotu z danej ilości pieniędzy większą ilość pieniędzy zrobić; jako lichwiarski kapitał, korzystając z potrzeby lub ciężkich okoliczności jakiego człowieka, wypożyczony, przynosi procent, a więc właściciel otrzymuje większą ilość pieniędzy, niż wypożyczył. Kto jednak więcej wartości otrzymuje, niż dał, zabiera cudzą pracę, gdyż praca tylko wytwarza wartość.

Niemoralność i bezprawność tych sposobów używania kapitału ogólnie jest uznana i potępiona; w ostatnich jednak czasach udało się liberalizmowi przez usunięcie praw przeciw lichwie uprawnić pierwotne zastosowanie kapitału, to jest lichwy, za pomocą przywłaszczania cudzej pracy; nie mógł on jednakże wyrugować ze świadomości ludu uczucia pogardy dla lichwy.

Znane są słowa potępienia w biblii i u ojców kościoła przeciw biorącym procenty i lichwiarzom; czytelnikom naszym tutaj przytoczymy tylko wyjątki z dwóch autorów, którzy z pomiędzy nowych przeciwników uznani być muszą jako bezstronni sędziowie; a mianowicie słowa Arystotelesa i Lutra. Pierwszy z nich, mówiąc o zarabianiu pieniędzy, tak dalej się wyraża:

„Handel wytwarza pieniądze i nie inaczej, jak przez obracanie pieniędzmi. Wszystko tu odbywa się jedynie zależnie od gotowych pieniędzy; gotowe pieniądze są początkiem i końcem obrotów, i bogactwo, wytwarzające się z takich obrotów pieniężnych, nie ma granic. Zyskanie pieniędzy nie zakończa czynności, gdyż celem jest znowu dobijanie się bogactwa dalej i obroty pieniężne. Taką (handlową) działalność spotyka słuszna nagana, gdyż ona jest nie naturalną i zasadza się na wzajemnem oszukiwaniu. I na tej samej zasadzie zupełnie słusznie nienawidzonem jest lichwiarstwo, gdyż tutaj z samych tylko pieniędzy ma się zarobek i odciąga się je (pieniądze) od swego znaczenia, jako środka zamiennego. Gdyż pieniądze były wynalezione dla ulżenia zamiany towarów; procent zaś pomnaża je, zkąd i otrzymał swoje nazwisko (grecy do dziś dnia procent nazywają tokos, t. j. urodzony, zrodzony), gdyż dzieci idą za rodzicami, sami są tem, czem oni są: procenty są to pieniądze, zrodzone z pieniędzy, i dlatego ten sposób zyskiwania pieniędzy jest w wysokim stopniu nienaturalny."

Luter zaś pisze:

„Do proboszczów, aby kazali przeciw lichwiarzom.

„Kto jednak więcej albo lepsze bierze, niż dał, jest lichwiarz i nie nazywa się to usługę, ale szkodę zrobić bliźniemu, co równa się, jakby okraść i zrabować kogoś."

Widzimy więc z tego, że użycie kapitałów, ażeby przez zamianę zyskać więcej przedmiotów, mających wartość, zawsze miało miejsce, ale uważanem było jako lichwa i za równoznaczne kradzieży i rabunkowi.

Handlowy i lichwiarski kapitał istniały już w dawnych czasach również, jak w chwilach powstawania obecnego właściwego kapitału. Dojrzałym i silnym jednak stał się kapitał z chwilą, gdy niezależni, wolni robotnicy zmuszeni zostali swoją siłę roboczą na rynek wystawiać, gdy tym, którzy kapitał, mianowicie: surowy materyjał, narzędzia, zapasy, lub ich równoznacznik, t. j. pieniądze posiadają, była zabezpieczona możność wystąpić jako handlarzom, aby z pracy cudzej i kapitału ciągnąć zyski. Wtedy właśnie właściciele kapitałów zyskali możność z danej ilości pieniędzy coraz więcej i ciągle coraz więcej pieniędzy otrzymywać, t. j. przyswajać sobie ciągle nową ilość i coraz więcej cudzej pracy.

Uważny czytelnik z tych wskazówek mógł już spostrzedz różnicę, jaka zachodzi między socyjalistycznem a liberalnem pojmowaniem kapitału. Ten ostatni widzi w każdej posiadanej rzeczy kapitał, a w każdym razie przyznaje, że tylko ta część majątku która do dalszej produkcyi jest użyta, będzie kapitałem; utrzymując on dalej, że kapitał zawsze istniał i że to jest tylko złośliwość socyjalistów, że mówią o jakimś teraz powstałym systemie kapitalistycznej produkcyi.

Według zaś socyjalistów kapitał, tak jak go Karol Marx pierwszy określił, stanowi tylko tę część majątku, która obraca się na zakupno towaru „siła robocza" i takim sposobem pozwala właścicielowi kapitału zapłacić całkowitą wartość zamienną towaru „siła robocza" robotnikowi w kształcie płacy dziennej, a przez zużytkowanie wartości użytkowej siły robo-czej, rzeczywistą wartość dodatkową, nową wartość wytworzyć i ją na własność sobie zatrzymać.

Można zgodzić się z liberalistami, że — jakeśmy to wyżej mówili — kapitał, jako surowy materyjał, zapasy i narzędzia, istniał zawsze, jak również, że ucieleśniona ich wartość zamienna: pieniądze już od tysiąca lat są w użyciu; jednak obecny kapitał, rządzący dziś całem społeczeństwem, jest wytworem społecznych stosunków ostatnich czasów; on powstał, gdy handel zamienny stał się powszechnym, obejmującym cały świat handlem. Odkrycie Ameryki i morskiej drogi do Indyj Wschodnich datuje jego powstanie.

Kto chce poznać istotę i znaczenie obecnego kapitału, musi wytworzyć sobie jasny obraz istoty obiegu towarów i towarzyszących mu zjawisk, t. j. zamiany za pomocą pieniędzy.

Przypomnijmy sobie, że stary nasz znajomy tkacz produkt swojej pracy: płótno, wprost zamieniał na surdut; w czasie, w którym wprowadzone już zostało użycie pieniędzy, będzie się on także posługiwać tym środkiem zamiany. W takim razie sprzeda on swoje 20 łokci płótna i, przypuśćmy, otrzyma 10 talarów; za te 10 talarów kupi on sobie surdut, to jest odda swoje pieniądze i za to otrzyma surdut. Rezultat jest ten sam, czy pieniądze jako środek zamienny będą użyte czy nie; tkacz pozbył się swego płótna i otrzymał surdut; wszystko tu jedno, czy on w ciągu tego procesu używał pieniędzy, czy nie — nic to nie wpływa na ostateczny rezultat zamiany. Oddaje się towar, otrzymuje się za to pieniądze, znowu oddaje się pieniądze i otrzymuje się za to towar. Początek więc i koniec zamiany jest towar, zawierający jakąś wartość użytkową; naturalnie różne wartości użytkowe wymieniają się wzajemnie, gdyż nikt nie jest tak nierozsądnym, ażeby 20 łokci płótna zamienić na pieniądze, a jak się teraz mówi sprzedać, i ażeby za otrzymane pieniądze następnie znów 20 łokci płótna tejże wartości zakupić.

Celem więc takiej zamiany jest zadowolenie rzeczywistej potrzeby; tkacz sprzedaje płótno, ażeby sobie sprawić surdut, którego potrzebuje; krawiec znów sprzedaje surdut, ażeby za otrzymane pieniądze kupić sobie płótna, lub jakiegobądź innego towaru, którego potrzebuje. Towary się więc sprzedają, ażeby znów kupić towar; pieniądze grają przytem tylko rolę pośrednika, który ułatwia zamianę.

Cały proces tego rodzaju zamiany uwidocznia się w następnej formule:

Jeżeli dla skrócenia oznaczymy słowo towar literą T, słowo pieniądz literą P, to otrzymamy taką formułę:

Towar — Pieniądze — Towar

czyli: T — P — T

co oznacza zatem proces, który zaczyna się od towaru, przechodzi przez pieniądze, jako przez środek zamienny, i znów kończy się towarem. Jeżeli ma miejsce właściwa, handlowa zamiana, tworzy się innego rodzaju proces. Kupiec kupuje towar, ażeby go następnie sprzedać. On oddaje pieniądze, otrzymuje za to towar; oddaje znów towar i otrzymuje za to znowu pieniądze. Jeżeli zechcemy ten proces również wyrazić w formule, to on się przedstawi tak:

Pieniądze P — towar T — pieniądze P,

ponieważ w handlu pieniądze są punktem wyjścia.

Gdy więc przy zamianie pierwszego rodzaju towar różnej wartości użytkowej stanowi początek i koniec procesu zamiany, przy zamianie drugiego rodzaju pieniądze są początkiem i końcem tego procesu. Na pierwsze wejrzenie całkiem nierozsądnem się zdaje zamieniać jeden przedmiot na drugi, aby przez powtórną zamianę znów wrócić do posiadania pierwotnego przedmiotu; a jednak w handlu kupcy głównie właśnie tę nierozsądną zamianę uskuteczniają. Bo celem ich zamiany jest oddać pieniądze, aby znów pieniądze otrzymać; towar gra tylko rolę pośrednika przy tej zamianie pieniędzy na pieniądze.

Jednakże ludzie nie są tak głupi, ażeby sobie zadawać całkiem daremną pracę; a całkiem daremną i bezpożyteczną pracą byłoby, gdyby ktoś za 100 talarów kupił kawy, aby ją następnie znów za 100 talarów odprzedać. Mógłby przecież spokojnie zostawić swoje 100 talarów w kieszeni, gdyż 100 talarów zawsze równa się tylko 100 talarom, czy te same, lub inne sztuki ma się w kieszeni. Kupiec jednak wcale nie myśli o tem, ażeby kawę, którą on za 100 talarów kupił, znów za tę samą cenę odstąpić. Zarobek — jest jego hasłem i wskutek tego sprzedaje on swój towar drożej, aniżeli go kupił; on sprzedaje kawę za 110 talarów.

Teraz pozornie nierozsądny postępek w jednej chwili zmienia całkiem swój charakter; kupiec za pośrednictwem towaru nie zamienia pieniądze na pieniądze, ale pewną ilość pieniędzy na większą ilość pieniędzy. I to było od początku jego zamiarem. Krawiec i tkacz wymieniają swoje towary, aby za nie otrzymać pewne wartości użytkowe; oni używają pieniędzy jako środka, ułatwiającego zamianę. Kupiec zaś daje pieniądze tylko w celu, aby większą ilość pieniędzy otrzymać; dla niego jest zupełnie obojętnem, jaki towar jako środek dla otrzymania więcej pieniędzy użyje; gdyż on pieniądze wydaje na zakupno towaru zawsze i tylko w tym celu, ażeby nie towar kupiony zatrzymać, a tylko wydane pieniądze z pewną przewyżką uzyskać. Celem tego rodzaju zamiany jest ucieleśniona wartość zamienna — pieniądze, podczas gdy celem drugiego rodzaju zamiany jest zadowolenie pewnej potrzeby, uzyskanie pewnej wartości użytkowej. Tkacz i krawiec zamieniają wzajem swoje towary, mające zupełnie równą wartość zamienną; może się zdarzyć, że i przy takiej zamianie jeden odda przedmiot większej wartości niż otrzymany; ale przyczyną tego będzie błąd lub umyślne oszustwo; takie wypadki, jako wyjątki trzeba uważać. Kupując jednak z zamiarem sprzedania, przy sprzedaży zawsze więcej pieniędzy się otrzymuje, niż przy kupnie się wydało. Kupić więc, aby sprzedać, znaczy z danej ilości pieniędzy więcej otrzymać pieniędzy, niż dany przedmiot wart jest; taki proces — z pieniędzy więcej pieniędzy otrzymać — tworzy kapitał.

Kapitał więc występuje głównie jako pieniądze; przez wymianę przekształca się w towar, jednak nie długo zatrzymuje taką swoją formę — przeciwnie, stara się, jak można najprędzej, zedrzeć ją z siebie, aby znów przedzierzgnąć się w swoją pierwotną formę: w pieniądze, chociaż już w większą ilość pieniędzy. Kapitałem więc jest pomnażająca się wartość, która sama się zwiększa.

Gdy kupiec za 100 talarów przez sprzedaż

swojej kawy 110 talarów otrzymał, to każdy talar przyniósł mu 1/10 talara nadwyżki; z pieniędzy jednak, które wróciły w posiadanie kupca, nie można poznać, które są jego początkowym kapitałem, a które są zyskane; ze 100 talarów zrobiło się rzeczywiście 110 talarów.

Jeżeli kupiec obróci te 110 talarów znowu na zakup towaru, który przez sprzedaż znowu w pieniądze się zamieni, to zyskane 10 talarów przy tym nowym obrocie handlowym przyniesie nowy zysk, również jak i początkowy kapitał 100 talarów; zysk więc przynosi nowy zysk. Kapitał więc, ściśle biorąc w tem znaczeniu, przynosi zysk od zysku, co — jak wiadomo — przy pieniężnych operacyjach (bez pośrednictwa towaru) prawnie jest zakazanem.

Widzimy więc ztąd, że działalność kapitału, jeżeli nie jest zamienioną przez handlową zamianę na towar, to nawet podług obecnie istniejących praw jest uważaną za niedozwoloną, zupełnie tak, jak dawniej, pobieranie procentu uważało się za równe kradzieży i rozbojowi.

Przy powierzchownem traktowaniu tego procesu wydaje się, jakoby handel, wzbogacając kupca, rzeczywiście nową wartość wytwarzał; — głębsze jednak wniknięcie przeświadcza nas o przeciwnem.

Kupiec Piotr kupuje od Jana za 100 rubli kawy i sprzedaje ją Pawłowi za 110 rubli. Piotr więc przedtem posiadał 100 rubli; Jan posiadał kawę wartości 100 rubli, a Paweł gotówką 110 rubli. Wszyscy trzej więc razem posiadali wartość 310 rubli. Po kupieniu kawy przez Piotra od Jana za 100 rub. i sprzedaniu jej Pawłowi za 110 rubli, posiada Jan 100 rubli, Paweł kawę wartości 100 rubli i Piotr już 110 rubli; razem jednak mają oni, jak pierwej, 310 rubli, tylko że teraz Piotr ma 110 rubli, a Paweł ma kawę, wartującą tylko 100 rubli. Nikt nie przypuszcza, ażeby kawa zwiększyła swoją wartość dlatego, że w przeciągu pewnego czasu była własnością Piotra. Jednakże, być może, powie mi ktoś, że kawa od początku miała rzeczywiście wartość 110 rubli i że Piotr ją tylko zbyt tanio od Jana kupił. W takim razie pierwotnie Jan miał wartość 110 rubli, Piotr 100 rubli i Paweł 110 rubli, razem 320 rubli. Po uskutecznionej zamianie Jan ma tylko 100 rubli, a Piotr i Paweł każdy po 110 rubli; razem znowu 320 rubli, tylko że kupiec Piotr ma teraz o 10 rubli więcej, które Jan przy sprzedaży stracił.

Nakoniec możebnem jest także, że przebiegły Piotr obu swoich towarzyszy okpił. Przypuśćmy, że kawa była wartą 105 rubli; Piotr ją kupił za 100 rubli i odprzedaje Pawłowi za 110 rubli, mieli więc razem 315 rubli. Po sprzedaniu Jan ma tylko 100 rubli, Paweł kawę wartości 105 rubli, a kupiec Piotr 110 rubli; to jest, że Piotr od Jana i Pawła zarobił po 5 rubli, razem 10 rubli.

Jakkolwiek rozpatrując handel, zawsze dojdziemy do wniosku, że kapitał w handlu tylko przeprowadza przedmioty od jednego posiadacza do drugiego i przytem przez tanie kupno a drogą sprzedaż stara się otrzymać wartość, a zatem produkt cudzej pracy, ponieważ sam nie stwarza, to jest nie pracuje. Nigdy handel nowej wartości nie stwarza. Różni liberalni ekonomiści dowodzą, że przy handlu zyskują obie strony. Na to można się zgodzić, jeśli będziemy mówić tylko o wartości użytkowej. Tkacz ma więcej korzyści z potrzebnego mu surduta, niż z niepotrzebnego mu płótna; krawiec znów więcej ma korzyści z potrzebnego mu płótna, niż z surduta, którego nie potrzebuje. Jednak wartość zamienna, jakeśmy wykazali, nie wytwarza się ani powiększa przez handel. Jeden może się zbogacić, ale zawsze musi się to stać kosztem drugiego.

Wszystko, cośmy powiedzieli o handlowym kapitale, stosuje się naturalnie i do lichwiarskiego kapitału.

Kupiec daje pieniądze za towary i bierze znów pieniądze za towary; proces ten wyraziliśmy formułą:

Pieniądze P — Towar T.

Więcej pieniędzy — więcej P.

Przy lichwiarskich interesach kapitał tak samo postępuje, tylko rzecz się przedstawia daleko prościej; daje sie pieniądze i otrzymuje się za to więcej pieniędzy; nadwyżkę nazywają: procentem, dyskontem, prowizyją i t. p. Zwykle interes w ten sposób się obrabia, że pierwotną ilość pieniędzy wraz z pewną przewyżką po niejakim czasie wypłaca się; jednakże ta różnica czasu nic niewpływa na samą rzecz, gdyż i kupiec nie sprzedaje towaru natychmiast po kupieniu go. W obecnym czasie lichwiarz zostaje pod opieką prawa wekslowego, bierze nawet naprzód procenty, strącając je naprzód z kapitału, który daje. Lichwiarz daje 100 rubli, a otrzymuje 110 rubli; skutek jest taki sam jak przy sprzedawaniu towarów; tylko proces, nieobsłonięty pośrednictwem towaru, przedstawia się w następującej formule:

Pieniądze P — Więcej pieniędzy, więcej P.

Tutaj także te 100 rubli nie wytwarzają nowych 10 rubli; te 10 rubli przewyżki są wynikiem cudzej pracy, które kapitał lichwiarski zagarnia; nowa wartość przytem się nie wytwarza.

Z powyższego badania bezspornie wynika, że przez zamianę towarów, przez ich obieg, żadna nowa wartość nie może powstać. Gdyby jednak żadnej zamiany nie było, wszyscy posiadacze towarów pozostawaliby właścicielami swoich własnych towarów. Wartość zamienną tych towarów stanowi, jak wiemy, zawarta w nich ogólno-ludzka, społecznie niezbędna praca, a ilość jej praca wymierzona podług czasu jej trwania. Do takiej własności zamiennej każdy właściciel może dołożyć nową jej ilość, skoro przekształci towar swoją pracą; krawiec, naprzykład, może z płótna zrobić koszule. W takim razie do istniejącej już wartości będzie tyle nowej wartości dodane, ile nowej pracy będzie włożone w towar. Wartość towaru wyraża się w jego cenie; skoro więc z nowo dołożoną wartością występuje towar do zamiany, cena jego już pokaże, że on jest teraz wart więcej niż pierwej. Krawiec za koszule, które wyrobił z płótna, weźmie cenę o tyle większą od ceny płótna, ile pracy potrzebowało przygotowanie koszul *).

Właściciel więc towaru przez pracę może zwiększyć wartość swego towaru, dołożyć nową wartość; ale wartość ta przylega do towaru, skoro praca już została wykonaną; nigdy jednak nie powstaje z pracy wartość, która sama się zwiększa. Kapitał handlowy i lichwiarski są wprawdzie wartości, które same przez się się zwiększają; jednakże w tym znaczeniu, że zwiększają się one kosztem pracy innych ludzi. Teraźniejszy kapitał wymienia równe wartości, a przytem wytwarza rzeczywiście nową wartość; to wytwarzanie nowej wartości nie dzieje się jednak wskutek zamiany, gdyż przez zamianę wytworzenie wartości dodatkowej jest niemożebnem; ona odbywa się w przerwach między pojedynczemi zamianami.

Jasnem jest, że takie wytwarzanie wartości przez posiadanie pewnego towaru, — gdyż kapitałem jest, jakieśmy to wykazali, jużto towar, jużto pieniądze, a jako pieniądze kapitał nie może wytworzyć nowej wartości — tylko wtedy może się odbywać, jeśli posiadany towar zawiera w sobie siłę, wytwarzającą wartości. Wiemy jednak, że jedyną wytwarzającą wartość siłą, jaka się znajduje, jest ludzka siła robocza; Kapitał zatem w teraźniejszem znaczeniu, to jest jako wartość, która sama się zwiększa, może wtedy tylko powstać, gdy ludzka siła robocza, jako towar, znajduje się na rynku. Nie pieniądz więc rodzi pieniądz, nie kapitał stwarza kapitały przez oszczędność, tylko siła robocza, kupiona przez kapitał, wysila się na to, by powiększyć bogactwa dzisiejszych panów świata.

---

*) Mogą nam zarzucić, że kupiec, który zakupuje w odległej zrowincyi zboże naprzykład i dowozi je do miasta, powiększa wartość tego zboża. Ale tu koszty dostawy tego zboża trzeba doliczyć do kosztów produkcyi. Przypuśćmy, że kupiec dał za zboże 100 złotych, dostawa kosztowała 10 złotych, co razem wyniesie 110 złotych, ale kupiec nie weźmie 110 złotych tylko 130 złotych, a zatem stworzył on dla siebie bez pracy wartość na 20 złotych. Ponieważ jednak wartości nie przybyło, a zatem wziął on 20 złotych z cudze jkieszeni, cudzej pracy.

## Jak królowie kończyć powinni?

### I.

Nieraz wspominaliśmy w Przedświcie o wielkiej rewolucyi francuzkiej, która miała miejsce temu prawie sto lat, bo w 1789 roku. Wytłomaczyliśmy też w Przedświcie, że rewolucyja ta, pomimo że obudziła ludy do życia, w rezultacie jednak nie więcej dokonała nad to, że ugruntowała władzę burżuazyi zamiast poprzedniego panowania szlachty i poddaństwa. Czyż, zapyta się może niejeden czytelnik, nie było wtedy ludzi, którzy by bronili praw ludu pracującego? Czyż myśl o politycznej wszechwładzy ludu była nieznaną wtedy? Byli ludzie, krórym ta myśl była nie obcą, ale rezultaty rewolucyj nie zależą od woli pojedynczych ludzi, lecz od warunków, w jakich się masy pracujące znajdują.

By wytłomaczyć, dlaczego rewolucyja tak a nie inaczej się skończyła, trzebaby było cały tom napisać. Dziś więc powiemy wam, że jedynym jej rezultatem było zupełne zniesienie poddaństwa i pańszczyzny oraz panowania szlacheckiego. Lud nie był dokładnie przygotowanym, by uzyskać więcej. Ale ponieważ byli ludzie, którzy z całej duszy pragnęli wolności, więc i rewolucyja ta obfitą jest w wypadki, mogące i dziś wstrząsnąć umysłem i sercem każdego, kto zrozumiał potrzebę zreformowania dzisiejszego społeczeństwa.

Do tego rodzaju wypadków należy śmierć Ludwika XVI., ówczesnego króla Francyi.

Trzeba wam wiedzieć, że przy dziadzie Ludwika XVI., to jest Ludwiku XIV., samowładztwo królewskie doszło do szczytu. Ale właśnie wtedy lud francuzki sprzykrzył sobie już tę niewolę, która wysysała zeń wszystkie siły żywotne. Zażądano więc ograniczenia władzy królewskiej, zwołania posłów ludowych, którzy by nadali krajowi nowe, lepsze prawa, wreszcie lud postanowił, by na przyszłość pobór podatków nie zależał od woli króla, jeno od woli posłów.

Rewolucyja rozpoczęła się na dobre w 1789 roku; lud zdobył Bastyliję, więzienie do którego król wtrącał nieprzychylnych mu obywateli. Zwołani posłowie nadali krajowi tak zwaną konstytucyję, to jest uchwałę państwową, według której prawodawstwo miało zostać w rękach posłów. Ludwik XVI. ulegał pozornie, ale jednocześnie zaczął prosić innych zagranicznych królów o pomoc w celu uśmierzenia ludu; dworzanie zaś i magnateryja konspirowali w Paryżu, by przy sposobności przywrócić dopiero co obalony despotyzm.

W 1791 roku w nocy z 20 na 21 Lipca król usiłował uciec, by połączyć się z wojskami najezdników, prusaków i austryjaków, wrogów jego własnego kraju. Ludwik XVI. miał zatem jedno tylko na myśli: swoje samowładztwo. Ucieczka się nie udała. Włościanie, którzy poznali króla i jego rodzinę, zaaresztowali go i odwieźli go do Paryża. Wtedy Ludwik XVI. złożył przysięgę, że będzie wiernym ludowi — ale jednocześnie rozpoczął nowe knowania, mające na celu ułatwienie zwycięztwa najezdniczemu żołdactwu niemieckiemu.

W Paryżu lud począł mieć podejrzenia na króla. Tymczasem posłowie, chcąc wypróbować króla, postanowili zażądać od niego, by rozpuścił swoją gwardyję, a natomiast przywołał do Paryża 20,000 wojska ludowego. Król się nie chciał zgodzić na to. Wtedy 20 Czerwca 1792 roku lud zebrał się i ruszył na zamek królewski. Na czele ludu był rzeźnik Leżander (Legendre), który ot jak przemówił do króla: „Panie, wysłuchaj nas. Jesteś zdrajcą; oszukiwałeś nas i oszukujesz nas nadal. Ale miej się teraz na baczności, bo miarka się przebrała już i ludowi się sprzykrzyło być igraszką w twoich rękach“. Król przestraszył się, wypił za zdrowie ludu i przyrzekł się poddać woli powszechnej.

Ale obietnice królewskie nie są święte. Gdy ludu już nie było, Ludwik XVI. powrócił do

swoich dawnych planów, licząc na pomoc innych królów.

W samej rzeczy, królowie Prus i Austryi, Anglii i Rossyi, bojąc się, by Francyja nie zaraziła swym przykładem ich krajów wydali wojnę ludowi francuzkiemu. Ludwik zaś XVI. zamiast bronić swego kraju od najazdu, widział z przyjemnością, jak pruskie i austryjackie żołdactwo zbliża się do murów Paryża. Żona zaś Ludwika, królowa Maryja Antonina, nie ukrywała swej radości, gdy nadchodziły wieści o posuwaniu się naprzód armii prusko-austryjackiej.

Posłowie Izby, choć przeczuwali zdradę, nie śmieli jednak nic przedsięwziąść przeciw królowi, by nie zachęcić ludu do dalszego prowadzenia rewolucyi. Trzeba bowiem wiedzieć, że Izba poselska składała się przeważnie nie z obrońców ludu pracującego, jeno z przedstawicieli mieszczaństwa, którzy jedno tylko mieli na widoku: zgnieść szlachtę, a na jej miejsce postawić panujące mieszczaństwo, jak to dziś prawie wszędzie ma miejsce. Ale lud inaczej myślał, i oto 10 sierpnia 1792 roku lud ruszył przed zamek królewski, zdobył go szturmem. Król z rodziną uciekł do Izby. Lud po zdobyciu zamku zebrał się przed Izbą, żądając zniesienia władzy królewskiej i sądzenia króla za zdradę. Izba musiała się poddać woli ludu. Zawieszono tymczasem Ludwika XVI jako króla i postanowiono wytoczyć mu proces. Izba przeznaczyła była nowy pałac dla króla, ale lud paryski, który tymczasem utworzył był rząd rewolucyjny dla Paryża, osadził króla i rodzinę jego w więzieniu.

## II.

W Grudniu 1792 roku rozpoczął się ów niesłychany proces. Wolny naród miał sądzić swego dawnego króla. Zanotujmy i to, że podczas zdobycia zamku królewskiego w dniu 10 Sierpnia przez lud paryzki, znaleziono papiery i listy, dowodzące czarno na białem, że król knuł zdradę, że chciał on zwycięztwa wrogów swego kraju.

Ale jak sądzić króla? Według praw król nie jest odpowiedzialnym. Ale wtedy król już był prostym śmiertelnikiem. Przejdźmy jednak do naszego opowiadania:

We wtorek dnia 11 Grudnia 1792 roku wprowadzono Ludwika Kapeta (Kapet to nazwisko dynastyi) do sali Izby poselskiej, albowiem Izba miała być sędzią eks-króla. Gdy wprowadzono króla, prezydujący odezwał się doń: „Ludwiku*)! Naród francuzki oskarża Cię. Zgromadzenie Narodowe uchwaliło, iż będzie twoim sędzią. Akt oskarżenia będzie ci przeczytanym; tymczasem możesz usiąść.

W milczeniu i pokorze wysłuchał król oskarżenie, odpowiadając tylko *nie wiem*, lub przecząc wszystkiemu, co mu przedstawiono. Dnia 26 Grudnia Ludwik Kapet i obrońcy jego przemawiali w Izbie, starając się zbić akt oskarżenia. Od dnia 27 Grudnia zaczynają się rozprawy Izby. Przedewszystkiem szło o to, czy król w samej rzeczy jest nietykalny, i czy naród nie ma prawa czynić króla odpowiedzialnym za jego błędy i występki. Zwolennicy i obrońcy króla uchwycili się tego kruczka prawnego, starając się wytłomaczyć króla jego nietykalnością. Przeciwnicy zaś króla odpowiadali słusznie, że w takim razie nie masz prawa, nie masz bezpieczeństwa dla narodu. Czyż król, zdradzając naród, nie naruszył praw? Zresztą podamy tu w streszczeniu główne mowy, wówczas wygłoszone.

Robespierre, jeden z bohaterów owych czasów, przemówił ot jak: „Zkąd pochodzi, że możemy się różnić w rozstrzygnięciu tak prostego zapytania? Przedewszystkiem wy, co dbacie o formy prawne, wiedźcie, iż są niektóre takie formy, które choć nie są przyjęte po sądach, są atoli stokroć razy więcej święte; wiedźcie, że powszechna i raptowna wola ludu, kruszącego kajdany swej dotychczasowej niewoli, i odbierającego berło z rąk tyranów, jest najwyższym i najsprawiedliwszym sądem. Jeżeli jestem spokojnym, kiedy w gabinecie rozmyślam spokojnie nad zastosowaniem prawa i sprawiedliwości, uczułem jednak drżenie serca, drżenie, wywołane przez moje sumienie republikańskie, gdym patrzał na winowajcę, korzącego się teraz przed najwyższą władzą. Nienawiść do tyranów i miłość dla ludzkości mają głębokie korzenie w sercach ludzi, kochających swój kraj; ale największem poświęceniem, które możemy zrobić dla kraju, to uczucia swoje kierować na korzyść dobra ogółu.

„Dlaczego teraz zajmujecie się osobą Ludwika? To nie uczucie zemsty nami powoduje, jeno chęć utrwalenia wolności i spokoju przez słuszne ukaranie tyrana. Wszystkie sposoby sądzenia tego tyrana, które mogą zaburzyć spokoj publiczny, przeciwne są naszemu zadaniu. Lepiej już wyrzec się kary, niż tak prowadzić proces, by zamęt zrodzić. Te opóźniania się i kręcenia z wyrokiem — to szkoda, przyczyniona krajowi, bo one ośmielają wrogów wolności i zdrajców kraju“.

W samej rzeczy trzeba było śpieszyć. Wprawdzie wojska ludowe pobiły żołdaków królewskich, ale wojna była nieskończoną i niebezpieczeństwo było wielkie. Monarchiści, wiedząc, że lud jest przestraszony trochę wojną, i licząc, że wskutek tego lud może oszczędzić króla, chcieli, by nie Izba, jeno cały lud przez powszechne głosowanie sądził króla. Na tę propozycyję odpowiada Robespierre: „Co do mnie, ja nie wątpię, że lud chce śmierci króla; nie wątpię, że większość ludu chce tej kary dla zdrajcy. Wszakże ta większość dokonała rewolucyi, wszak to ona sama zrzuciła ze siebie jarzmo niewoli; to ona zaczęła rewolucyję i do dziś dnia ją podtrzymuje. Ale lud umie zwyciężać jednym zamachem; przeciw drobnym intrygom i wykrętom jest on nieraz bezsilnym i dlatego pozostawmy lud w spokoju. Teraz, kiedy trzeba myśleć o obronie kraju, nie zaprzątajmy ludu sądem, a dokonajmy go sami jak najprędzej.

Wszyscy przeczuwali to, że trzeba jak najprędzej skończyć z procesem. Inny przedstawiciel ówczesnej demokracyi, Saint-Juste, (czyta się Sen-Żiust) w dobitny sposób wypowiedział swoje zdanie w tej kwestyi.

„Zamierzam, rzekł Saint-Juste poważnym tonem, dowieść, że król może być sądzony, że zarówno zdanie Morissona, który jest za zachowaniem nietykalności króla, jak i zdanie Komitetu, który chce, żeby go sądzono, jak zwykłego obywatela, są niesłuszne; dowiodę natomiast że powinien on być sądzony według zasad, które nie mają ani z jednem, ani z drugiem nic wspólnego.

„Komitet postawił sobie za zadanie jedynie przekonać, że król powinien być sądzony jako obywatel, ja zaś powiadam, że mamy go sądzić nie jako obywatela, ale jako wroga; że nie tyle powinniśmy go sądzić, jak zwalczać; że nie należy on niczem do umowy, która łączy francuzów; że zatem formy postępowania z nim nie zawierają się w prawie cywilnem, ale w prawie publicznem narodu.

„Nie potrafiono tego rozróżnić i dlatego zajęto się zbytecznie formami, zapominając o zasadach, co mogłoby uwolnić króla od kary, a w każdym razie zwracałoby oczy wszystkich na niego zbyt długo, lub zostawiłoby wyrok pod zarzutem zbytecznej surowości.

„Nie raz to już zauważyłem, że niepotrzebne środki ostrożności, jak przewlekanie zbyt długie, zastanawianie się, bywają tutaj często prawdziwemi nieostrożnościami, z których największem, nie mówiąc o tem, że odkładamy przez to chwilę ułożenia praw, byłoby zajmowanie się zbyt długie królem. Może kiedyś ludzie, na tyle dalecy od naszych przesądów, jak my — od wandalów, będą podziwiali barbarzyństwo wieku, w którym było czemś religijnem osądzenie tyrana, — wieku, w którym naród, mający go sądzić, podniósł go do godności obywatela, zanim rozpatrzył jego zbrodnię.

„Będą się dziwić, że w XVIII wieku ludzie byli mniej rozwinięci, jak za czasów Cezara*). Wówczas tyran został zabity w senacie bez innych formalności, jak 22 uderzenia sztyletem, bez innych praw, jak wolność Rzymu. Dzisiaj zaś wytaczamy proces człowiekowi, mordercy całego narodu, złapanemu na gorącym uczynku, z rękoma we krwi, z rękoma w zbrodni.

„Ci ludzie, którzy będą przypisywali jakieś znaczenie słusznemu i formalnemu ukaraniu króla, nie stworzą nigdy rzeczypospolitej. Wśród nas wydelikacony umysł i charakter są wielką przeszkodą dla wolności. Wszyskie błędy są upiększane i, najczęściej to, co się nam podoba, wydaje się nam być prawdą.

„Tak, każdy stara się podporządkować proces królewski swym osobistym rachubom: jedni wyglądają, jakby się bali, że kiedyś mogą być jeszcze ukarani za dzisiejszą odwagę; inni nie wyrzekli się jeszcze monarchii. Tych ostatnich straszy przykład cnoty, któryby się stał spójnią umysłów w rzeczpospolitej. Wszyscy osądzamy siebie zbyt surowo, powiedziałbym nawet, że z jakąś dziwną wściekłością. Myślimy tylko o tem jakby osłabić energiję narodu i dążenie do wolności, — podczas gdy ledwo odważamy się oskarżyć wspólnego wroga gdy wszyscy, pełni słabości lub wspólnicy zbrodni oglądamy się jeden na drugiego, nim ośmielimy się uderzyć. Szukamy wolności, a robimy się wzajemnie niewolnikami; szukamy przyrody, a żyjemy uzbrojeni, jak wściekli dzicy; chcemy rzeczypospolitej, swobody i niezależności, a tymczasem tworzymy między sobą rozdział i oszczędzamy tyrana.

„Obywatele, jeżeli naród rzymski po 600 latach cnoty i nienawiści do królów; jeżeli Anglija po śmierci Kromwella*), pomimo całej swej energii, z republiki znów stały się monarchiami, czegóż nie powinni się obawiać wśród nas dobrzy obywetele, przyjaciele wolności, widząc, jak topór drży w naszych rękach i jak naród już na drugi dzień po oswobodzeniu szanuje znów pamięć kajdanów! Jaka rzeczpospolita się utrzyma wśród naszych walk osobistych i przy tej słabości ogólnej? Wygląda to, jakby szukano prawa, któreby pozwoliło sądzić króla; ależ jeżeli jaki człowiek był nietykalny przy formie rządu, którą porzuciliśmy, to był nim dla wszystkich obywateli. Ale miedzy królem i narodem nie masz naturalnych stosunków. Może wprawdzie być zrozumianem, że naród gotów jest nadać swym urzędnikom chatakter nietykalności, by otoczyć ich tym sposobem powagą i poszanowaniem. Ale jeżeli naród nadaje komu ten charakter, to czyni on dla *swej* korzyści, dla poszanowania *swych* praw, nigdy zaś naród nie zrobi z nietykalności oręża przeciw sobie. A zatem i Ludwik nie jest nietykalnym o tyle, by bezkarnie mógł popełniać zdrady i zbrodnie. Zresztą, gdyby on był jeszcze nietykalnym, to nie mielibyśmy prawa zrzucić go z tronu?

„Niektórzy domagają się, by sądzić Ludwika jak prostego obywatela, a nie jak zdrajcę, stojącego pod prawami wyjątkowemi. Ależ ta umowa społeczna, która istnieje miedzy ludźmi, czyż istniała kiedyś dla Ludwika? Czy miał on obowiązki jakieś? On na nas nakładał więzy, sam zaś do żadnych obowiązków się nie poczuwał. Byłby to despotyzm Ludwika nad nami, gdyby on, który nigdy żadnych obowiązków nie miał, rościł teraz pretensyję do praw obywatelskich! Jakież są potrzebne formy dla dowiedzenia się o winie króla, kiedy jego zbrodnie wszędzie są krwią pisane, kiedy ślady krwi obrońców wolności i nas obryzgały? Sami przyznajecie, że on nie był nigdy prostym obywatelem, a chcecie go sądzić jak prostego obywatela.

„Sądzić króla jak obywatela! Te słowa zadziwią potomność. Sądzić znaczy zastosować prawo. Prawo jest stosunkiem sprawiedliwości. Ależ jaki stosunek sprawiedliwości mógł istnieć kiedykolwiekbądź miedzy Ludwikiem a narodem, by teraz oszczędzać jego zdradę? Są dusze szlachetne, które powiedzą kiedyś, że królów sądzić należy nie za postępki, ale za to samo już, iż byli królami, gdyż nic nie jest w stanie wytłomaczyć zachwycenia władzy przez jednego człowieka. Królestwo, jakie by ono nie było, będzie zawsze wieczną zbrodnią, przeciw której każdy człowiek ma prawo powstać zbrojnie; ono nie da się nawet wytłomaczyć zaślepieniem i ciemnotą narodu. Naród, który daje sobą rządzić, jest występnym; każdy człowiek ma prawo powstać przeciw takim rządom nietylko w tym ale i w sąsiednim kraju. Nie

*) Zwyczajem ówczesnym było, że wszyscy obywatele mówili sobie ty.

*) Cezar był to senator rzymski, który chciał się zrobić cesarzem, za co też został zabity przez obywatela Brutusa, wiernego republikanina.

*) Kromwel był prezydentem Anglii po ukaraniu śmiercią króla Karola I w 1648 roku.

masz panowania niewinnego, każde jest szalbierstwem i zbrodnią. Każdy król jest buntownikiem i grabicielem w obec ludu. Czyż królowie nie sądzili tych, którzy chcieli im wziąść władzę? Dlaczegoż niżej ma stać święta wola ludu, którą królowie gwałcili?

„Powiadają niektórzy, że zwykły sąd ma sądzić Ludwika. Ależ sądy są ustanowione dla zwykłych obywateli. Ludwik zaś nigdy nie był zwykłym obywatelem. Gdy zwykły obywatel popełnia czyn występny, to społeczeństwo zamyka mu swe wrota, a Ludwik przez zbrodnie, przez pogwałcenie wolności, wszedł wszak do naszego społeczeństwa. Powtarzam, że króla się nie sądzi w zwykły sposób. On jest zbrodniarzem innego gatunku i dla tego też powinien on stać pod prawami wyjątkowemi".

Długo trwały spory. W izbie było dużo posłów, którzy starali sie zaciągnąć sprawę, bo obawiali się nowego powstania ludu. Ale paryzka ludność rewolucyjna nie dała się oszukać; nacierała ona na izbę, która, mając nad sobą taką kontrolę, musiała wreszcie zdecydować sie na czyn.

Gdybyśmy się przenieśli do Paryża, w Styczniu 1793 roku, bylibyśmy świadkami niezwykłego ożywienia całej ludności; proces, wytoczony już dość dawno Ludwikowi XVI, miał się ku końcowi. Dawno było już postanowione, że Ludwik ma być sądzony przez Konwent, to jest przez Izbę poselską, a nie przez zwyczajny sąd; naradzano się jeszcze tylko nad tem, jak mają być wyrażone pytania, na które sędziowie powinni byli odpowiedzieć. Jawni i ukryci zwolennicy królestwa łudzili się nadzieją, że uda się im ułożyć pytania w taki sposób, by niepodobna było wydać wyroku potępiającego. Wreszcie, 14 Stycznia, podczas nadzwyczaj burzliwego zgromadzenia, gdy monarchiści nie przestawali intrygować, jeden z członków Konwentu, zawołał uniesiony oburzeniem: Cóż to, czy jesteśmy republikanami czy nie; tracimy tyle czasu dla jednego króla! Widać że zawsze jeszcze jesteśmy podłymi niewolnikami! "Na te słowa wszyscy się zerwali i zawołali wielkim głosem, żeby położyć koniec tej niecnej komedyi i wówczas ułożono pytania w sposób następujący:

Czy Ludwik jest winny?

Czy wyrok, jakikolwiek on będzie, powinien być zatwierdzony przez naród?

Jakiej kary Ludwik zasłużył?

Nim przystąpiono do rozstrzygnięcia tych kwestyi, postanowiono, że gdyby który z członków Konwentu nie mógł objaśnić swej nieobecności podczas sądu, to jego nazwisko powinno być ogłoszone wyborcom. 15 Stycznia przystąpiono do głosowania nad pierwszemi dwoma pytaniami. Rezultat był zadziwiający! Na pierwsze pytanie 682 członków odpowiedziało: *tak* bez żadnych ograniczeń, 33 poczyniło pewne zastrzeżenia, wreszcie 5 powstrzymało się od głosowania. Zatem prawie jednogłośnie powzięto uchwałę, że *Ludwik Kapet jest winny zbrodni zamachu na swobodę narodu i na bezpieczeństwo państwa*. Na drugie pytanie większość 423 przeciwko 281 członków odpowiedziała, *nie*, zachęcona do tego mowami Robespierra i innych, którzy dowodzili, że szkodliwem byłoby odwlekać rzecz, na którą i tak tyle czasu stracono. Najważniesze pytanie, trzecie, nie zostało roztrzygnięte dla późnej godziny. Odłażono je na drugi dzień.

Nareszcie przyszła kolej na zawyrokowanie, jak ma byćć ukarany tyran, który nie dość, że całe życie uciemiężał naród, ale jeszcze będąc w więzieniu, starał się sprowadzi wojska królów cudzoziemskich na Francyją. 16 Stsycznia 1893 roku o 10 rano rozpoczęło sie posiedzenie, pamięć o którem nie zaginie przez długie wieki. Galeryje były pełne słuchaczów najróżniejszego stanowiska socyjalnego: od ksiecia Orleańskiego do przekupki z rynku. Historycy zmyślili bajkę, że w pierwszym rzędzie siedzieli rzeźnicy z nożami w ręku i grozili tym deputowanym, którzy nie głosowali za śmiercią króla; jest to fałsz wierutny. Pozostał z tych czasów obraz, przedstawiający salę podczas posiedzenia, malowany przez monarhiste, na którym jednak nic podobnego nie ma. Tej samej metody fałszów trzymali się monarchiści i wówczas: ledwo sie rozpoczęło posiedzenie jeden po drugim występowali i protestowali przeciwko gwałtom, które niby to miano popełnić; mówili, że rogatki Paryża są zamknite, żeby nikt nie mógł uciec; że grożono im przy wejściu i t. p., niektórzy udawali republikanów i żądali, żeby lud uzbrojony strzegł sali zgromadzenia, by zapobiedz napadowi monarchistów. Gdy wszystkie ich wymysły zostały bez skutku, jeden z nich wstał i zażądał, żeby dla prawomocności wyroku skazującego trzeba było dwóch trzecich głosów: ale i to zostało odrzucone na wniosek Dantona, który ograniczył się na tem, że przypomniał obecnym, iż respublika została uchwalona zwyczajną większością głosów. Tymczasem nadszedł wieczór: sala była skąpo oświecona i masy ludzi, znużone temi bezowocnemi rozprawami, czekały, żeby przystąpiono do rzeczy. Nareszcie rozpoczęto głosowanie i każdy z członków po kolei wstawał, wchodził na trybunę i wygłaszał swoje zdanie. Pierwszym na liście był Jan Mailhe; wśród grobowego milczenia wyrzekł tylko jedno słowo: „*śmierć*". Po nim przyszedł Delma i rzekł: „śmierć", Julien: „śmierć"... Jak uderzenia topora rozlegało się to słowo — wyraz zemsty ludu. Ci, którzy nie chcieli śmierci, żądali więzienia dożywotniego lub więzienia do końca wojny, która się toczyła, następnie zaś wygnania. Z pomiędzy głosujących wielu uzasadniło swój wyrok w słowach, które warto powtórzyć.

Robespierre przemówił w następujący sposób:

„Nie lubię długiego gadania o rzeczach, które są widoczne; długie mowy są złą wróżbą dla swobody, gdyż nie mogą one zastąpić miłości do prawdy i do kraju, która je czyni zbytecznymi. Szczycę się tem, że nie mogę zrozumieć odróżnień, które robią ludzie, chcący obejść konsekwencyję zasad, przez nich samych uznanych. W kwestyjach, tyczących się polityki, nie jestem w stanie rozdzielić się na dwóch ludzi, z których jeden byłby sędzią, drugi dyplomatą; pierwszy nazwałby oskarżonego winnym, drugi zaś pozwoliłby mi nie wykonywać wyroku. Wiem tylko to, że jesteśmy przedstawicielami ludu, wybranymi w tym celu, by dać silne podwaliny wolności przez skazanie tyrana, i — przyznaję — to mi wystarcza. Nie potrafiłbym obrażać rozumu i sprawiedliwości, utrzymując, że życie despoty ma większą wartość od życia zwykłego obywatela, i łamiąc sobie głowę nad tem, w jaki sposób uwolnić największego z przestępców od kary, którą prawo naznacza dla przestępstw daleko mniej ważnych i która została już zastosowaną względem jego wspólników. Jestem nieubłagany dla uciskających, bo współczuję uciskanym; nie pojmuję litości która wyrzyna narody, a przebacza despotom.

To samo uczucie, które, chociaż napróżno, kazało mi prosić Zgromadzenie Ustawodawcze, by zniosło karę śmierci, dziś zmusza mię żądać jej zastosowania względem tyrana mego kraju i względem całego rządu królewskiego w jego osobie. Nie umiem przepowiadać i wymyślać tyranów przyszłych i nieznanych, by się uwolnić od ukarania tego, któregom uznał za winnego, z jednomyślną zgodą całego Zgromadzenia, oraz którego lud polecił mi sądzić wraz z wami. Stronnictwa istniejące, czy też przypuszczalne nie są w moich oczach racyją, by go oszczędzać, gdyż jestem przekonany, że, jeżeli chcemy zniszczyć, a nie wzmocnić te stronnictwa, to powinniśmy je zmiażdżyć pod ciężarem interesu i przekonania całego narodu. Radzę wam nie podtrzymywać stronnictwa królewskiego, by módz je przeciwstawić tym, które mogłyby powstać, ale zacząć od jego obalenia i zbudować następnie gmach szczęścia powszechnego na szczątkach wszystkich partyj, wrogich ludowi. Nie zgadzam się również z tymi, którzy utrzymują, że groźby i wysiłki despotów europejskich powinny wpłynąć na ocalenie byłego króla; gdyż pogardzam nimi wszystkimi i nie mam zamiaru zachęcać przedstawicieli ludu do wchodzenia z nimi w układy. Wiem, że możemy ich zwyciężyć, jedynie podnosząc charakter francuzki do wysokości zasad respublikańskich i wywierając na królów i ich niewolników urok, jakim są otoczone umysły dumne i wolne w oczach nikczemnych służalców. Nigdy nie uwierzę, żeby ci despoci mieli rozrzucać złoto celem wprowadzenia na eszafot jednego ze swoich, jak ośmielono się twierdzić. Gdybym był podejrzliwym, zdawałoby mi się prawdziwem odwrotne przypuszczenie. Nie chcę wchodzić w sprzeczność z własnym rozumem, by się rozgrzeszyć od spełnienia obowiązku; szczególniej zaś będę się strzegł obrażać ten szlachetny naród, powtarzając bez ustanku, że narady nie odbywają się swobodnie, krzycząc, że jesteśmy otoczeni wrogami, gdyż nie chcę protestować z góry przeciwko skazaniu Ludwika Kapeta, ani odwoływać się do dworów zagranicznych. Wreszcie nie umiem przeciwstawiać słowa, pozbawione treści i niezrozumiałe rozróżniania pewnym zasadom i obowiązkom wyraźnym. Głosuję za śmiercią."

Danton rzekł: „Nie należę do ludzi, którzy chcą wchodzić w układy z tyranami; by ich uczynić nieszkodliwymi, trzeba się wziąść za ich głowę..... Żądam kary śmierci."

Paganel powiedział: „Królowie mogą przynieść korzyść tylko swoją śmiercią."

Barère rzekł: „Drzewo wolności rośnie jeżeli je podlewamy krwią tyranów."

Inny deputowany powiedział: „Śmierć i to bez zwłoki. Inaczej Ludwik będzie jej oczekiwał za każdym razem, gdy skrzypną zawiasy od drzwi. Nie mamy prawa przedłużać jego męczarni."

Większość mówiła jedno tylko słowo: „śmierć".

Tymczasem noc minęła i blade promienie zimowego słońca zaczęły się przedzierać przez szyby. Posiedzenie trwało już 24 godziny. Wszyscy byli okropnie znużeni. Niektórzy spali i budzili się tylko po to, żeby wymówić: „śmierć". Jednakże nikt nie opuścił sali. Zgromadzenie przedstawiało dziwny widok: na dole eleganckie damy jadły lody i pomarańcze, na górze robotnicy pili wódkę i zakąsywali kiełbasą; niektórzy spali. Na zewnątrz cały Paryż z niepokojem oczekiwał rezultatu głosowania. Posiedzenie trwało 37 godzin. Pod koniec nagle otworzyły się drzwi i wszedł ambasador hiszpański, przynosząc depeszę od swego króla, w której tenże wstawiał się za Ludwikiem. Takie wmięszanie się w wewnętrzne sprawy cudzego narodu wywołało niezmierne oburzenie. Niektórzy posłowie żądali natychmiastowego wypowiedzenia wojny Hiszpanii. Wreszcie o 11 godzinie wieczorem skończono. Rezultat głosowania był następujący:

| | |
|---|---|
| Nieobecnych z powodu obowiązków państwowych . . . . . . | 15 |
| Nieobecnych z powodu choroby . . . . . . . . . , . . | 7 |
| Nieobecnych bez powodów . . . . | 1 |
| Powstrzymało się od głosowania . . . . . . . . . . . | 5 |
| Głosujących . . . . . . . . . . . . | 721 |
| Za śmiercią bez zastrzeżeń . . . . | 387 |
| Za inną karą lub śmiercią warunkową . . . . . . . . . . | 334 |
| Większość za śmiercią . . . . . | 53 |

Obowiązek ogłoszenia wyroku miał prezes Izby, Verguiaud. Wyrzekł głosem, w którym znać było głębokie wzruszenie: „W imieniu Konwentu Narodowego oznajmiam, że wyrzekł on przeciwko Ludwikowi Kapetowi karę śmierci".

*

* *

Mówiliśmy już uprzednio, że Ludwik Kapet podczas przesłuchania go zaprzeczał wszystkiemu. Zaprzeczenia te były czasami niezmiernie bezczelne. Gdy go się zapytano o papiery, znalezione w tajnej szafie żelaznej, odpowiadał: „Nie wiem, nie znam"; wreszcie gdy go się zapytano, dlaczego go kazał zrobić kazał, odpowiedział: „Nie słyszałem o niej", pomimo że własnoręcznie oddał klucze tejże szafy jednemu z deputowanych do schowania.

Podczas procesu król zachowywał się spokojnie, jakkolwiek pokornie. Pomimo wszystkiego nie umiał on obudzić politowania, a głównie w skutek swej żarłoczności. Po pierwszem posiedzeniu sądu naprzykład był on tak zgłodniałym, że odrazu zjadł sześć kotletów, kawał kurczęcia, jajka, wypił sporą ilość wina, poczem poszedł zaraz spać. Otoczenie śmiało się z takiego apetytu.

Dozorcy więzienia dokuczali mu nieraz, co należy żałować. Można jednakże wytłomaczyć tę gburowatość tem, że przez wieki wszak starano się wmówić ludowi, iż król jest pomazaniec boży; nic więc dziwnego, że gdy lud przejrzał, czuł on uczucie nienawiści do tego, który go tak długo ciemiężył i oszukiwał.

IV.

Tego samego dnia, w którym Zgromadzenie wydało wyrok, oznajmiono Ludwikowi o rezultacie sądu. Z początku przyjął on wiadomość ze spokojem, dowodząc, że jest niewinnym. Zapominał on jednak, że w tej samej chwili, w której on zaklinał się na swą niewinność, obce najezdnicze wojska pustoszyły Francyję. Ale Ludwik, wychowany w zbrodniczych pojęciach, że król jest pomazańcem, że król nie może źle czynić, mówił o swej niewinności z czystem sumieniem. Zachodzi jednak pytanie, czy dlatego, że królowie są tak wychowani, naród ma cierpieć, czy naród jest stworzony dla łzawych uczuć zwolenników króla? Nie! Ludwik powinien był śmiercią swą dać naukę monarchicznej Europie, która wtedy sprzysięgła się na Francyję, dlatego że w niej lud żądał wolności.

Po wyjściu świadków król upadł na duchu. Zażądał on zwłoki, jednocześnie zaś upomniał się o księdza oraz o możność widzenia się z rodziną. Zgromadzenie zaspokoiło jego żądania; tylko co do żądania zwłoki otrzymał on odpowiedź odmówną.

Tymczasem monarchiści zaczęli spiskować. Postanowili oni działać przez kobiety, obudzając ich uczucie litości. To też po ogłoszeniu wyroku rozlała się po Paryżu powódź broszur i odezw, pobudzających do litości nad królem. Ale monarchiści nie ograniczyli się na broszurach. W nocy dnia 20 Stycznia poseł Lepelletier został zabity przez monarchistę, dlatego że głosował za wyrokiem śmierci. Lepelletier umierając prosił, by nie robiono hałasu i by nie niepokojono napróżno miasta. „Umieram szczęśliwy — powiedział on — umieram za wolność mego kraju". Ale wiadomość ta lotem błyskawicy rozległa się po mieście. Postanowiono zatem przystąpić zaraz do egzekucyi króla.

Dnia 21 Stycznia ludność paryzka była uzbrojoną. Z rana zabrali króla z więzienia i powieźli na plac, gdzie kara śmierci miała być wykonaną publicznie.

Ludwik był uprzedzony o usiłowaniach monarchistów w celu wyswobodzenia go i miał nadzieję ocalenia się aż do ostatniej chwili. Ale na placu opuściła go i ta nadzieja. Gdy mu ręce związano z tyłu i ostrzyżono włosy, Ludwik przemówił do tłumu, że umiera niewinnie, że przebacza swoim wrogom i t. p. Wnet jednak bębny zagrały, kaci przerwali eks-króla i wkrótce głowa królewska spadła do kosza. Sanson, który wykonał wyrok śmierci, podniósł głowę i, pokazując ją tłumowi, zawołał: Niech żyje rzeczpospolita! — Niech żyje rzeczpospolita! odpowiedział mu stutysięczny tłum.

Żołnierze, którzy czekali swego wymarszu przeciw wojskom najezdniczym Prus i Austryi, tryumfowali, maczali swą oręż w krwi skazanego. Jeden wszedł nawet na rusztowanie umoczył we krwi swą rękę i obryzgał nią stojących w pobliżu, mówiąc: „Grożą nam, że krew tyrana spadnie na nas; ot, niechaj spadnie"! A gdy jeden z otoczenia powiedział mu: „Nie rób tego, bo zagranicą powiedzą, żeśmy krwi żądni". — „Niech mówią, odpowiedział żołnierz. Jesteśmy żądni krwi tyranów; niech o tem rozgłoszą po całym świecie".

Jeden z naocznych świadków opowiada: Widziałem, jak tłum obejmował się, śmiał się, był wesół, jakby wracał z jakiego święta. Uczniowie szkół podrzucali do góry czapki.

Ciało skazanego eks-króla pochowano natychmiast; dodano tylko ogromną ilość wapna, by, jak mówiono wtedy, „króliki całej Europy nie mogli za żadne skarby w świecie porobić relikwij".

Jeszcze przed zgonem króla rewolucyjna armija francuzka wykazała, że lud zbrojny, walczący za wolność, może śmiało się zmierzyć z najlepiej nawet wytresowanym żołdactwem. Oberwane legiony francuzkie, złożone z nowozaciężnych odnoszą zwycięztwa nad wypróbowanymi i wyszkolonymi batalijonami najezdników. Oficerowie jednak armij francuzkich byli monarchistami i zaczęli iść w ślady swego dopiero co skazanego króla, zdradzając swój kraj i oddając swe wojska w rece nieprzyjaciół Francyi. Nie długo to jednak trwało; Zgromadzenie Narodowe wzięło się ostro do zdrajców i wkrótce żołnierze armii rewolucyjnej przechodzić poczęli zwycięzko przez Europę przy odgłosie znanej teraz wszędzie Marsylijanki.

Niedługo wszakże trwała swoboda. W kilka lat po śmierci Ludwika, Francyja była w rękach Bonapartego. Nie pomogła więc śmierć króla? Nie dała ona wolności, ale nie dlatego że król zdrajca znalazł zasłużoną śmierć, ale dlatego że mieszczaństwo francuzkie, żądne panowania nad ludem i widząc, że rewolucyja poczyna coraz bardziej rozwijać się zwycięzko, postanowiła skrócić wolność. By ten zamach na wolność wykonać, zaprzedała się burżuazyja Bonapartemu i reakcyi; zaprzedała się cesarstwu a potem i królestwu, woląc raczej razem z tyranami wyzyskiwać lud, niż pozwolić pracującym wyzwolić się.

Jeżeli więc śmierć Ludwika XVI., nie dobiła do reszty królestwa, to miało to miejsce tylko dlatego, że burżuazyja, której lud powierzył rządy, nie wolności, jego panowania nad ludem chciała.

Od ręki sprawiedliwości ludu całego zginął Ludwik XVI. we Francyi. *Tak kończyć powinni wszyscy królowie.* Będzie to tryumfem wolności, jeśli w Europie wzniosą się rusztowania, na których znajdą śmierć dziś panujące dynastyje.

Ale myśl rewolucyjna może i inaczej załatwiać się z głowami koronowanemi. Taki koniec królów, jaki spotkał Ludwika XVI. byłby najpożądańszym, bo byłby on uwieńczeniem dokonanej już rewolucyi. Ale królowie mogą ginąć z rąk obrońców ludu w przeddzień rewolucyi. Wtedy królobójstwo powinno być hasłem do rewolucyi, albo też zwiastunem bliskiego już ruchu rewolucyjnego. Nie idzie nam bowiem o głowę tego lub owego króla, jeno o królestwo i despotyzm, o ucisk i wyzysk. Koniec więc króla powinien być ciosem, wymierzonym przeciw porządkowi pewnemu, społecznemu i politycznemu. Z końcem zatem królów powinien być związany koniec przeżytej formy porządków społecznych.

Dlatego też jeżeli mamy zadać cios jakejś głowie koronowanej, to myślmy nie tylko o tem, by w fizyczny cel trafić, by cios w osobę był dobrze wymierzony, ale i w porządek społeczno-polityczny, który zwalczyć usiłujemy. Najlepszym więc końcem dla królów, to ten, który lud wyzwolony im zawyrokuje. Nie wyrzekajmy się jednak i innej broni na tych zbrodniarzy publicznych.

---

# EKKLEZYJASTA
czyli
# Księga Kapitalisty.

Księga ta obiegała różne koła kapitalistów, przechodząc z rąk do rąk. Niektórzy posiadacze tej książki po przeczytaniu zapisywali na niej swoje spostrzeżenia. Oto niektóre z tych uwag:

„Zasady tej boskiej mądrości będą z pewnością źle zrozumiane przez grubijański umysł najemników i dlatego radzę przełożyć te mądrości na volapük *), lub inny jakiś święty jezyk.

*J. I. Kraszewski.*

„Wartoby naśladować mędrców hebrajskich, którzy wzbraniali prostaczkom czytania ekklezyjasty ze starego testamentu.

„Tylko ci, co posiadają milijon, powinni zapoznać się z tą książką.

*Ludwik hrabia Krasiński z Królestwa* (złodziejów chyba).

„Jakto, mililon?... Ja mówię: pięć milijonów!

*Jan, czyli eks-Josek Bloch*

Tak pisali na książce panowie kapitaliści. Ale kiedy jesteśmy w jej posiadaniu, to przyjrzyjmy się jej. Oto, co w niej znajdujemy:

I.

Istota Boga-Kapitału.

1. Rozmyślaj nad słowami twego boga-Kapitału.

2. Jam jest bóg ludożerca, który zasiada do uczty w warsztatach, i spożywa najemników. Przeobrażam nędzne życie pracujących w boski kapitał. Jam jest nieskończonym tajnikiem; ale moja wieczna istota jest jednocześnie znikomem ciałem; moja wszechmocność jest słabością ludzką. Martwa siła kapitału jest zarazem żywotną siłą najemnika.

3. Jam jest początek wszech rzeczy. Odemnie poczyna się wszelka wytwórczość. Na mnie się kończy wszelka zamiana.

4. Jam jest bóg żywy, obecny na każdem miejscu. Koleje żelazne, kuźnie, ziarna zboża, okręty, winnice, sztuki złota i srebra — wszystko to są tylko rozproszone członki kapitału powszechnego.

5. Jam jest niezmierzona dusza cywilizowanego świata. Ciało me jest różnorodne i rozmnożone do nieskończoności. Mieszkam we wszystkiem, co się kupuje i sprzedaje; działam w każdym towarze i żaden towar, niepołączony ze mną, nie istnieje.

6. Błyszczę w złocie i śmierdzę w gnoju. Rozweselam w winie i palę w witryoleju.

7. Istota moja, wzrastając ciągle, płynie w materyi niewidzialnym potokiem; podzielona na najdrobniejsze cząsteczki, ukrywa się ona w specyjalnych formach, które każdy towar przybiera i nigdy niezmużona przelewa się ona z jednego towaru w drugi. Dziś jestem chleb i mięso, jutro staję się siłą roboczą wytwórcy, by pojutrze przejść w rudę żelazną, w sztukę perkalu, w utwór dramatyczny, w pud łoju, w proszek perski i t. d. Przeobrażenie się kapitału nie ustaje ani na chwilę. Moja istota nie umiera nigdy; tylko jej formy są znikome.

8. Człowiek widzi, maca, wącha i kosztuje me ciało, ale duch mój, lotniejszy od eteru, jest nieułowiony dla zmysłów. Duch mój jest to kredyt; nie potrzebuje on ciała, by się objawiać.

9. Duch mój, mędrszy od wszelkich chemików, zamienia rozległe pola, olbrzymie maszyny, ciężkie kruszce i ryczące trzody w akcyje papierowe: w ten to sposób kanały i kuźnie, kopalnie i fabryki, lżejsze od baniek mydlanych, jakby tknięte iskrą elektryczną, skaczą i przeskakują z rąk do rąk na giełdzie, owej świątyni mej boskiej.

10. Bezemnie nic się nie zaczyna i nic się nie kończy w krajach, nad którymi giełda panuje. Ja pracę użyźniam, ja oddaję niezwalczone siły przyrody człowiekowi do usług i wkładam mu do rąk silną dźwignię nagromadzonej nauki.

11. Ja wplątuje społeczeństwa w złotą sieć handlu i przemysłu.

12. Człowiek, który nic nie posiada i który nie ma kapitału, obnażony, otoczony okrutnymi nieprzyjacióły, widzi przed sobą tylko męczarnie i śmierć.

13. Jeśli człowiek nie posiada kapitału, jeżeli jest silnym, jak lew, to musi dźwigać tem większe cieżary dla innych, jeżeli zaś jest pracowitym, jak mrówka, to musi podwójnie pracować, jeżeli znów jest niewstrzemięźliwym, jak osioł, to mu zmniejszę pożywienie.

14. Czemże są nauki, cnoty, praca bez kapitału? — Próżnością i wymysłem.

15. Nauka, pozbawiona łaski kapitału, prowadzi człowieka na manowce szaleństwa; cnota i praca, bez kapitału, wtrącają go w przepaść nędzy.

16. Ani nauka, ani cnota, ani praca nie są w stanie zadowolnić umysłu człowieka. Ja jeden tylko, Kapitał, mogę nasycić jego chciwe i zgłodniałe żądze, oraz namiętności.

17. Ja się oddaję według mego widzi mi się, a następnie odbieram samego siebie, nie zdając nikomu sprawy. Jam jest Wszechmocny, króty rozkazuje żywym i umarłym.

## II.

## Wybraniec kapitału.

1. Człowiek, owa obmierzła masa ciała, przychodzi na świat nagim, jak robak, a później zamknięty w pudle, jak lalka skacząca, gnije pod ziemią, gnojem swoim użyźniając trawę łąk.

2. A jednak, ja wybieram ten wór gnoju i smrodu, jako swego przedstawiciela, ja, który jestem bogiem Kapitału, ową najcudowniejszą rzeczą pod słońcem.

3. Ostrygi i ślimaki mają wartość przyrodzoną, kapitalista zaś na tyle tylko ma wartości, na ile jest moim wybrańcem, tyle tylko ma wartości, ile kapitał, którego jest przedstawicielem.

4. Ja wzbogacam przestępcę pomimo jego zbrodni; ogałacam zaś sprawiedliwego, pomimo jego cnót. Wybieram kogo mi się podoba.

5. Jeśli wybieram kapitalistę, to ani za jego rozum, ani za jego uczciwość, ani za jego piękność, ani za jego młodość. Jego głupota, występki, brzydota i zgrzybiałość świadczą tylko o mej niezmierzonej władzy.

6. Kapitalista, dlatego żem go wybrał, jest już przez to samo uosobieniem cnoty, piękności, geniuszu. Wszyscy znajdują jego głupotę dowcipną; wszyscy twierdzą, że jego geniusz nie wymaga wcale pedantycznej nauki; poeci proszą go o natchnienie; artyści, klęcząc, słuchają jego krytyk, jako wyroczni dobrego smaku. Kobiety w nim widzą idealnego Don-Żuana; filozofowie nazywają cnotami jego przywary; ekonomiści objawiają, iż jego próżniactwo jest motorem społeczeństwa.

7. Trzoda najemników pracuje na kapitalistę, który je, pije, kocha się, a później wypoczywa po tej różnorodnej pracy brzucha i odwrotnej mu części ciała.

8. Kapitalista nie pracuje ani ręką ani głową.

9. Ma on bydło męskie i żeńskie dla uprawy roli, kucia metalów i tkania jedwabiu; ma on dyrektorów i kontrametrów dla zarządzania warsztatami; ma on uczonych na to, by kręcili sobie zań głowy. Kapitalista poświęca się chyba pracy w wychodku, albowiem je i pije, by produkować gnój.

10. Ja tuczę wybrańca ciągłym dostatkiem, bo czyż jest co na ziemi piękniejszego i idealniejszego, jak jeść, pić, hulać i weselić się? Reszta to tylko próżność i suszenie sobie mózgu.

11. Ja osładzam gorycze i odwracam wszelkie troski, by uczynić wybrańcowi życie miłem.

12. Każdy zmysł, jak: wzrok, powonienie, smak, słuch, miłość i t. d., mają swe organy; ja nic nie odmawiam oczom, ustom i innym organom mego wybrańca.

13. Cnota ma dwojaką postać: cnota kapitalisty polega na dogadzaniu sobie, cnota zaś najemnika — na odmawianiu sobie.

14. Kapitalista bierze na ziemi wszystko, co mu się podoba, bo on jest panem; jeśli znudzą go kobiety, to podbudza swe zmysły małemi dziewczątkami.

15. Kapitalista jest prawem; prawnicy układają kodeks pod jego dyktandem. Filozofowie zaś stosują moralność do jego zwyczajów. Uczynki kapitalisty są zawsze sprawiedliwe i dobre; każdy zaś czyn, przeciwny jego interesom, uważany jest za zbrodnię i będzie karany.

16. Ja chowam dla wybrańców szczęście, wyłączne, nieznane najemnikom. Zbierać zyski — oto szczyt rozkoszy. Mąż-wybraniec, zagarniający zyski, umie się godzić z losem, gdy traci żonę, matkę, dzieci, honor, psa i konia swego; ale za to nie mieć zysków jest tak niepowetowaną klęską, po której kapitalista jest nieutulonym w żalu.

## III.

## Obowiązki kapitalisty.

### § 1.

1. Wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych. Ja co dzień zmniejszam liczbę mych wybranych.

2. Ja się oddaję kapitalistom i dzielę się między nich: każdy wybraniec dostaje w depozyt cząstkę jedynego kapitału. Używać tego kapitału można tylko pod warunkiem powiększania go, mnożenia go. Kapitał usuwa się z rąk tego, który nie spełnia jego rozkazów.

3. Ja wybieram kapitalistę dla wydobywania wartości dodatkowej. Zbierać zyski jest jego powołaniem.

4. By mieć wolne ręce w pogoni za zyskami, kapitalista rwie wszelkie węzły przyjaźni i miłości; on nie zna ani przyjaciela, ani brata, ani matki, ani żony, ani dzieci, jeżeli tylko idzie o zdobycie zysków.

5. Kapitalista wznosi się ponad wszelkie granice, które zakreślone są śmiertelnikom w postaci ojczyzny lub partyi. Zanim kapitalista jest polakiem lub rosyjaninem, francuzem lub prusakiem, anglikiem lub irlandczykiem, białym lub murzynem, jest on już przedewszystkiem wyzyskiwaczem. Dopiero jako rzecz dodatkowa, jest on monarchistą lub republikanem, zacofańcem lub radykałem, katolikiem lub bezbożnym. Złoto ma barwę, ale wobec złota przekonania kapitalistów są bezbarwne.

6. Kapitalista z równym spokojem zagarnia złoto zwilżone łzami, zbroczone krwią lub skalane błotem.

7. Kapitalista nie poddaje się zwykłym przesądom. Przy fabrykacyi nie chodzi mu o dostarczenie dobrego towaru, jeno o zyski, które mu ten lub ów towar przynosi. On nie zakłada stowarzyszeń finansowych, by rozdawać dywidendy (procenty od akcyj), jeno, by zagarnąć kapitały akcyjonaryjuszów, albowiem małe kapitały należą do wielkich, nad którymi znów są jeszcze większe kapitały, czychające na nie, by je pochłonąć. Takiem jest prawo Kapitału.

8. Podnosząc człowieka do godności kapitalisty, ja mu powierzam część mej wszechwładzy nad światem.

9. Kapitalista powinien mówić: Jam jest społeczeństwem; moje gusty i namiętności — to moralność; mój interes jest prawem.

10. Jeśli choć jeden kapitalista szwankuje na swych interesach, całe społeczeństwo cierpi wtedy, gdyż niemożność powiększania kapitału jest najgorszem złem, nieszczęściem, na które nie masz lekarstwa.

11. Kapitalista każe wytwarzać, lecz sam nie wytwarza; każe pracować, lecz sam nie pracuje. Wzbronionemi są dlań wszelkie zajęcia ręczne lub przemysłowe, bo by go one oderwały od jego świętego powołania: od zbierania zysków.

12. Kapitalistę mało obchodzą nawet rozprawy jego uczonych i ekonomistów. On nie rozmyśla ani o początku, ani o końcu świata, idzie mu tylko o ciągnięcie zysków.

13. On pozostawia uczonym rozprawiać o filozofii wszechrzeczy, o takiem lub owakiem biciu monety, a zajęty jest tylko zagarnianiem pieniędzy złotych i srebrnych, ile się tylko da.

14. On pozostawia uczonym badanie zjawisk przyrody, wynalazcom — zastosowanie sił przyrody do przemysłu; ale co jest jego zajęciem, to oto przyswoić sobie te wynalazki, skoro widzi możność wyzyskania ich.

15. Kapitalista nie suszy sobie mózgu nad tem, by się dowiedzieć o tożsamości piękna i dobra, ale za to karmi się smacznemi potrawami, bez względu na to, jakim jest ich wygląd.

16. Kapitalista przyklaskuje pięknym słowom o wiecznych prawdach, ale jednocześnie zbiera pieniądze na codziennych oszustwach.

17. Kapitalista nie rozmyśla nad istotą cnoty, sumienia i miłości, lecz zyskuje na ich sprzedaży i kupnie.

18. Kapitalista nie rozprawia o wartości swobody, ale sam przyswaja sobie wszelkie wolności, zostawiając robotnikom tylko czcze słowo.

19. Kapitalista nie rozwodzi się nad tem, czy siła przed prawem, czy prawo przed siłą ma ustąpić, bo on dobrze wie o tem, że ten tylko ma prawo, kto posiada kapitał.

20. Kapitalista nie jest ani za powszechnem głosowaniem, ani przeciw niemu, ani za ograniczeniem prawa głosowania, ani przeciw niemu; on jest to za tem, to za owem, bo albo kupuje wyborców, albo oszukuje ich. Gdyby zaś miał wybierać, to gotów jest wybrać powszechne głosowanie, spodziewając się wtedy oszukać wyborców, co jest tańszą spekulacyją, niż ich kupić. Zresztą, jeśli kapitalista kupuje wyborców tam, gdzie jest cenzus (ograniczone prawo głosowania), to potrafi on zawsze kupić i samych posłów.

21. Kapitalista nie wdaje się w czcze rozprawy o wolnym handlu lub o cłach opiekuńczych; jest on naprzemian wolnohandlowcem lub za cłami stosownie do potrzeb chwilowych jego spekulacyjek w handlu i przemyśle.

22. Kapitalista nie ma żadnych zasad; on tak dalece może się obejść bez zasad, że nie stawia sobie za regułę nawet to, by nie mieć zasad.

### § 2.

23. Kapitalista jest w mem ręku biczem żelaznym, którym poganiam krnąbrną trzodę najemników.

24. Kapitalista tłumi w swem sercu wszelkie uczucia ludzkie; on jest bez litości i z bliźnim swoim obchodzi się gorzej jak z bydłem. W mężczyznach, kobietach i dzieciach widzi on tylko maszyny, z których można ciągnąć zyski. Serce swe pokrywa pancerzem, by ono nie biło, widząc nędzę najemników i słysząc ich krzyki rozpaczy i boleści.

25. Jak prasa hydrauliczna, spadająca powoli i niechybnie, druzgocze owoc i wyciska z niego wszystkie soki, tak kapitalista niszczy najemnika i wysysa zeń wszelką siłę roboczą, zawartą w jego mięśniach i nerwach. Każda kropla potu, tym sposobem zdobyta, zamienia się w kapitał. A gdy najemnik zużyty i wyczerpany nie jest już więcej w stanie wydawać ze siebie nadwartości pod naciskiem pracy dodatkowej, kapitalista wyrzuca go na bruk jak resztki i śmiecie kuchenne.

26. Kapitalista, który oszczędza najemnika, zdradza mnie, boga-Kapitał, i siebie.

27. Kapitalista zamienia mężczyznę, kobietę i dziecię w towar, by ci, co nie posiadają ani łoju, ani wełny, ani żadnego innego towaru, mieli choć cośkolwiek do sprzedania, jako to: siłę mięśni, rozum i sumienie. Człowiek musi się przedewszystkiem stać towarem, by mógł się przeistoczyć w kapitał.

28. Jam jest Kapitał, pan świata; kapitalista jest mym przedstawicielem. Przed nim wszyscy ludzie są równi, wszyscy jednakowo poddani jego wyzyskowi. Robotnik, który sprzedaje swą siłę roboczą, inżynier, który sprzedaje swój rozum, kasyjer, sprzedający swą uczciwość, poseł sejmowy, sprzedający swe sumienie, nierządnica, wynajmująca swe ciało, wszyscy oni są najemnikami, których kapitalista wyzyskuje.

29. Kapitalista udoskonala najemnika, zmusza do odradzania jego siły roboczej za pomocą nędznej i sfałszowanej strawy, by potem ta sama siła robocza była taniej nabytą. Kapitalista zmusza robotnika do ascetyzmu anachorety, do cierpliwości osła i pracowitości wołu.

30. Najemnik jest własnością kapitalisty, jego bydłem, jego dobrem, jego rzeczą. W warsztacie, w którym się nie zwraca uwagi ani na wschód słońca ani na początek nocy, setki czujnych źrenic pilnują robotnika, by tenże nie odrywał się od pracy swej ani słowem ani uchem.

31. Czas najemnika to pieniądz; każda chwila stracona przezeń jest kradzieżą.

33. Ucisk kapitalisty jak cień prześladuje robotnika aż do jego nory, bo robotnik nie powinien zajmować swej głowy myślą i mową socyjalistyczną; nie powinien on również nużyć swego ciała zabawą. Wracając z warsztatu, robotnik powinien iść wprost do domu, posilić się i położyć się spać, by nazajutrz przynieść swemu panu ciało wypoczęte i gotowe do pracy, a umysł pełen pokory.

33. Kapitalista nie przyznaje najemnikowi żadnego prawa, nawet prawa do niewoli, czyli prawa do pracy.

34. Pozbawiając najemnika oświaty i nauki fachowej, kapitał oddaje te zdolności maszynom, które się nie buntują.

*) Volapük nazywa się język powszechny, wymyślony przez handlarzy w celu łatwego porozumienia się kupców rozmaitych narodowości.

W DRUK. „PRZEDŚWITU" W GENEWIE. ROUTE DE CAROUGE,